

ECHA

ZGROMADZENIA



2018

MAJ – CZERWIEC, nr 3

ECHO MAJ – CZERWIEC 2018



50. Rocznica śmierci
Matki Guillemin



SPIS TREŚCI

ŻYCIE DUCHOWE

List z 8 maja 2018

Siostra Kathleen Appler, Przełożona Generalna

„Wychodzenie i powracanie” dzisiaj

Ks. Corpus Delgado, cm

Chrystus jest Regułą Sióstr Miłosierdzia,

Maryja jest Matką Zgromadzenia

Siostra Anne Prévost, Siostra Miłosierdzia

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

NOMINACJE

Ustanowienie Wizytatorek i nominacje Dyrektorów Prowincjalnych

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Prowincja Belgia-Francja-Szwajcaria

Razem z Maryją
Wspólnota z Louvranges

Prowincja Afryki Centralnej
Szczególny Rok Pojednania
Siostra Désirée Nibogora wraz z ekipą

HISTORIA ZGROMADZENIA

Habit Sióstr Miłosierdzia
Siostra Maria Infante Angeles, Siostra Miłosierdzia

List z 8 maja 2018

Drogie Siostry,

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami!

W wigilię święta naszej Założycielki, pozostając w łączności z każdą z Was, pragnę życzyć dobrego przeżycia święta św. Ludwika de Marillac, a także zapewnić, że poprzez myśli i modlitwę będą Siostry blisko tego, co będziemy przeżywać w Domu Macierzystym, wraz z Wizytatorkami całego świata.

Jak Siostry wiedzą, dnia 4 maja Siostry Wizytatorki rozpoczęły rekolekcje i przeżywają intensywnie ten czas w ciszy, duchowej odnowie i spotkaniu z Panem. W dniu 9 maja będziemy w szczególny sposób obchodzić święto św. Ludwika. Będziemy miały łaskę, by przez większą część dnia oglądać i medytować oryginalny tekst „Światła Pięćdziesiątnicy”, napisany przez nią własnoręcznie i przechowywany w archiwach Zgromadzenia Misji. Pod koniec dnia, będziemy przeżywać w naszej Kaplicy nabożeństwo ku czci naszej Założycielki, przed tym cennym tekstem, który zawiera istotne elementy tego, czym było maluczkie Zgromadzenie. Będziemy ją prosić, by wyjednała nam łaski, których potrzebujemy, aby w obecnej rzeczywistości wiernie odpowiadać na wezwania Ducha.

Zapraszam Siostry także do ponownego odczytywania i medytowania „Światła Pięćdziesiątnicy”, w jedność z nami, osobiście i we Wspólnocie.

W 1623 roku, w święto św. Moniki (4 maja), Bóg udzielił mi łaski uczynienia ślubu wdowieństwa, jeśli powoła do Siebie mego męża.

Nazajutrz w Dzień Wniebowstąpienia, ogarnęło mnie przygnębienie ducha, które utrzymywało się aż do Zesłania Ducha Świętego. Stało się to z powodu rozterki, czy powinnam opuścić mego męża, jak tego pragnęłam, by spełnić mój dawny ślub, a także uzyskać więcej swobody w służbie Bogu i bliźniemu. Byłam w rozterce także dlatego, że moje przywiązanie do kierownika duszy wstrzymywało mnie przed udaniem się do innego, choć sądziłam, że dotychczasowego powinnam opuścić. Cierpiałam również bardzo z powodu wątpliwości dotyczących nieśmiertelności duszy. Te trzy wątpliwości ośwładnęły moją duszę i sprowadziły na mnie cierpienia, które przerastają wyobraźnię.

W dniu Zielonych Świąt, podczas Mszy Świętej, w jednej chwili zostałam uwolniona od zwątpienia. Wypełniło mnie światło, a z nim pouczenie, że powinnam wytrwać przy mężu. W przyszłości znajdę się w takiej sytuacji, że złożę ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Zrobię to razem z innymi, przynajmniej kilkoma osobami.

Wydawało mi się wtedy, że znajduję się w pewnym miejscu, by opiekować się bliźnimi. Nie mogłam jednak pojąć, jak to można robić, ponieważ do miejsca opieki należało dochodzić i powracać stamtąd. Oznajmiono mi, że w sprawie kierownika sumienia winnam zachować spokój, albowiem Bóg sam mi go przydzieli. Wydaje mi się, że mogłam go nawet zobaczyć. Poczulałam wówczas niechęć do przyjęcia go, ale wyraziłam zgodę. Sądziłam, że nie jest to zmiana, o której trzeba by natychmiast decydować.

Trzecia rozterka znikła wraz z ogarniającą mnie pewnością, że to, o czym mówiłam wyżej, oznajmił mi sam Bóg. Mając zaś Jego przy sobie, nie powinnam poddawać się zwątpieniu w innych sprawach.

Zawsze wierzyłam, że tę łaskę otrzymałam dzięki wstawiennictwu błogosławionego Biskupa Genewy. Bowiem jeszcze przed jego śmiercią bardzo chciałam zwierzyć mu się z moich trosk. Żywiłam do niego wielkie nabożeństwo i poprzez jego pośrednictwo otrzymałam wiele łask. W tamtym okresie miałam jakiś wyraźny powód, by żywić takie przeświadczenie, jednak teraz nie mogą sobie tego przypomnieć.

Pogłębiajmy naszą ufność w Duchu Świętym, abyśmy za przykładem św. Ludwiki wypełniły Nim całkowicie nasze serca i całe nasze życie. Tylko On może dać nam odwagę miłosierdzia dla nowego zapалу misyjnego. Jest to wspaniała okazja, która jest nam ofiarowana w tym czasie paschalnym, kiedy za kilka dni rozpoczniemy nowennę do Ducha Świętego.

W najbliższy poniedziałek, 14 maja, rozpoczną się prace związane ze Spotkaniem Międzykonwentowym Sióstr Wizytek. W połowie drogi między dwoma Konwentami Generalnymi, Spotkanie to pozwala na podzielenie się doświadczeniami, podsumowanie ostatnich trzech lat i na rozpoczęcie, już teraz, przygotowywania przyszłych Konwentów Domowych, Prowincjalnych i Konwentu Generalnego. Liczymy oczywiście na Sióstr modlitewne wsparcie, aby Duch Święty kierował naszą refleksją, dla lepszej służby Chrystusowi w Ubogich.

Przez wstawiennictwo św. Ludwiki, prosimy „*Maryję, pierwszą chrześcijankę, w pełni konsekrowaną, od początku obecną w życiu Zgromadzenia*” (por. K. 15), aby wyjednała nam łaskę bycia uległymi wobec działania Ducha Świętego i zdolnymi do realizacji Bożego zamyśłu nad Zgromadzeniem.

Z życzliwością i zapewnieniem o modlitwie,

Siostra Kathleen APPLER

Siostra Miłosierdzia

„Wychodząc i powracając” dzisiaj

Charyzmat jest dynamiczną rzeczywistością, a nie jakimś reliktem z czasów Założycieli. Dzięki swemu dynamizmowi, odnawia się on w każdym czasie, rozwijając się i ciągle wzbogacając żywotnymi odpowiedziami poszczególnych osób i wspólnot, w wierności Duchowi Świętemu.

„U jego początków jest działanie Boga, który w swoim Duchu powołuje niektóre osoby do szczególnego naśladowania Chrystusa, do przekładania Ewangelii na szczególną formę życia, do odczytywania oczami wiary znaków czasu, do twórczego odpowiadania na potrzeby Kościoła. Doświadczenie z początków następnie wzrastało i rozwijało się, obejmując innych członków w nowych kontekstach geograficznych i kulturowych, tworząc nowe sposobności realizacji charyzmatu, nowe inicjatywy i formy wyrazu miłości apostołskiej”¹.

W świetle tego zaproszenia, proponuję Siostronom na nowo spojrzeć na intuicje naszych Założycieli, w sposób szczególny na styl życia Sióstr Miłosierdzia, „wychodzących i powracających”, aby styl ten konkretnie realizować: osobiście, we Wspólnocie i w Prowincji.

1 – SIOSTRA MIŁOSIERDZIA „WYCHODZĄCA I POWRACAJĄCA” JEST DZISIAJ UCZENNICĄ, KTÓRA „WYCHODZI”

To Papież Franciszek wymyślił wyrażenie „*Kościół, który wychodzi*”. Ten dynamizm wychodzenia, do którego Bóg chce sprowokować wierzących, nieustannie pojawia się w Słowie Bożym: „*Idź, oto posyłam cię*” (Wj 3, 10), „*pójdiesz do kogokolwiek cię pošlę*” (Jr 1, 7).

„Dzisiaj... wszyscy jesteśmy wezwani do tego misyjnego «wyjścia». Każdy chrześcijanin i każda wspólnota winni rozemnie, jaką drogą powinni kroczyć zgodnie z wezwaniem Pana. Jednak wszyscy jesteśmy zaproszeni do przyjęcia tego wezwania: wyjścia z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferie potrzebujące światła Ewangelii” (EG, 20).

„Wyjść ku innym, aby dotrzeć do ludzkich peryferii, nie znaczy biec do świata bez kierunku i bez sensu. Często lepiej zwolnić kroku, porzucić niepokój, aby spojrzeć w oczy i słuchać, albo odłożyć pilne sprawy, aby towarzyszyć człowiekowi, który pozostał na skraju drogi” (EG, 46).

Wszędzie, gdzie jesteśmy, niezależnie od pełnionej służby, każda z nas jest misjonarką (DMK, s. 22).

Życie polegające na „wychodzeniu” pozwala nam zobaczyć bardziej z bliska tych, którzy żyją w ubóstwie i są marginalizowani, oraz otworzyć się na ich potrzeby. W obliczu okropności i niesprawiedliwości, z powodu których cierpieli Ubodzy, Wincenty pisze do Papieża Innocentego X, by prosić go o interwencję: „*Słuchanie i czytanie o tych rzeczach to za mało. Należy je zobaczyć na własne oczy*” (Coste IV, 458).

Życie polegające na „wychodzeniu” prowadzi do zbliżenia się do tych, którzy cierpią, do odkrycia ich zmagania, nadziei, pragnienia Sprawiedliwości.

Życie polegające na „wychodzeniu” sprawia, że stajemy się bliżsi osobom cierpiącym, okazując im szacunek, akceptując ich, słuchając, postanawiając towarzyszyć im w drodze.

Pielgrzym udający się w długą podróż docenia towarzystwo drugiego człowieka. Nasze wychodzenie ku Chrystusowi obecnemu w Ubogim nie może być przeżywane w odosobnieniu, ale z zaangażowaniem Wspólnoty, jednocząc siły, wspierając się wzajemnie, wspólnie celebrując życie. Pielgrzym powinien być uważny na utrzymanie rytmu i kierunku, dostosowanie się do każdego rodzaju drogi. Wychodzenie ku Chrystusowi obecnemu w Ubogim sprawia, że poświęcamy większą uwagę na wykorzystanie naszej kreatywności, wyobraźni, naszej ciągle odnawianej wierności.

2 – SIOSTRA MIŁOSIĘDZIA „WYCHODZĄC I POWRACAJĄC” PRZYJMUJE USPOSOBIENIE JEZUSA Z TAJEMNICY WCIELEŃ

„Kontemplują Chrystusa w Jego zbawczym wyniszczeniu w tajemnicy Wcielenia, przejęte podziwem, że ‘Bóg niejako nie może, czy nie chce rozstać się z człowiekiem’. Uczą się od Niego ukazywać swym braciom i siostrą Miłość Boga do świata, zwłaszcza do Ubogich” (K. 17 b).

To w Jezusie Chrystusie Bóg wychodzi, by szukać „zagubionej owcy”, cierpiącej i błądzącej ludzkości...

W swym Wcieleniu, będącym radykalnym unicestwieniem, Jezus Chrystus *„istniejąc w postaci Bożej... огоłocił samego siebie, przyjmąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 5-7).*

Usposobienie Syna Bożego we Wcieleniu jest dla nas inspiracją jak dzisiaj żyć dynamiką „wychodzenia i powracania”:

- *We Wcieleniu, Bóg wychodzi człowiekowi na spotkanie i go szuka.*

Służba Ubogim nie może się ograniczać do tych, którzy przychodzą po pomoc. Podążając za wcielonym Synem Bożym, powinniśmy szukać, poznawać i umieć określić potrzeby i problemy naszych braci.

- *Wcielenie jest unicestwieniem.*

W służbie Ubogim, jako uczniowie Chrystusa, powinniśmy być zdolni do wychodzenia poza siebie, ogałania się, wyzbywania się naszych zabezpieczeń i konformizmu, stawiania się w sytuacji Ubogich i robienia im miejsca w naszym sercu i życiu. Dla nas i naszych Wspólnot, proces ten wymaga prawdziwego „exodusu”, drogi nawracania się.

- *Poprzez Wcielenie Syn Boży uniżył się, stawszy się podobnym do ludzi.*

Służba Ubogim zakłada w pewnym sensie konieczny udział w warunkach życia Ubogich. Nasze Wspólnoty powinny znaleźć sposoby uczestniczenia w warunkach życia Ubogich, podążając za Chrystusem wcielonym.

- *Słowa i znaki wcielonego Syna Bożego objawiają zamiar Boży i Dobrą Nowinę dla Ubogich.*

Te słowa i znaki podkreślają kłamstwo niektórych ludzi i struktur grzechu, które marginalizują Ubogich. Podążając za Chrystusem, nasze Wspólnoty powinny promować Ubogich i wyraźnie głosić Jezusa Chrystusa, skutecznie angażować się na rzecz walki z ubóstwem, anali-

zować jego przyczyny, być solidarne z ludnością marginalizowaną, ujawniać grzech (osobisty, wspólnotowy i strukturalny), który generuje wykluczenie i uzależnienie.

– *Ogołocenie Boga kończy się śmiercią i to śmiercią krzyżową.*

Zejsście na margines społeczeństwa, pójdźcie na peryferie świata i działanie na rzecz godności Ubogich powoduje, że czasami napotykamy na niezrozumienie, odrzucenie i pogardę. Dla nas, jako uczniów Chrystusa, nie powinno to być zaskoczeniem.

3 – SIOSTRY MIŁOSIERDZIA „WYCHODZĄC I POWRACAJĄC” STAWIAJĄ NA „DZIEDZIŃCU POGAN” NAMIOT SPOTKANIA

Papież Franciszek proponuje, by wspólnoty chrześcijańskie były „sercem” na wzór namiotu.

Kościół i nasze Wspólnoty nie powinni wyglądać jak nieruchomy kamień, ale jak „namiot” zwijany o wschodzie słońca, gdy wyruszamy w nową podróż.

Dzięki doświadczeniu Sióstr Miłosierdzia „wychodzących i powracających” możemy wyobrazić sobie Kościół jako „namiot” i pragnąć w nim zamieszkiwać z radością. Wiąże się to z pojęciem tymczasowości, charakterem czasowym, zdolnościami adaptacyjnymi, ale również przyjmowaniem, relacjami i zgodą na „niepogodę”.

Zachęteni przez Ducha Świętego i obietnicą Pana, nie znając przyszłej drogi, możemy wędrować, rozkładając i składając namiot tak wiele razy, jak to konieczne.

Mojżesz brał Namiot i rozkładał go za obozem w pewnej odległości. Namiot ten nazywano „Namiotem Spotkania”. Jak człowiek rozmawia ze swym przyjacielem, tak Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz (por. Wj 33, 7-11).

Wspólnota uczniów-misjonarzy z pośpiechem wychodzi na spotkanie z życiem, by we wspólnym domu, wokół Jezusa, budować kulturę spotkania, albowiem radość Ewangelii napęła serce i całe życie tych, którzy z Nim przebywają.

W „namiocie spotkania” postawionym przez Siostry Miłosierdzia rozwija się kultura miłosierdzia oparta na odkrywaniu innych: kultura, w której nikt nie patrzy na drugiego z obojętnością, ani nie odwraca wzroku, widząc cierpienie braci.

To Papież Benedykt XVI użył wyrażenia „dziedziniec Pogan”.

„Uważam, że Kościół powinien również dzisiaj otworzyć swego rodzaju ‘dziedziniec pogan’, gdzie będą mogli w jakiś sposób zbliżyć się do Boga ludzie, którzy Go nie znają, zanim znajdą drogę do Jego tajemnicy, której służy życie wewnętrzne Kościoła”².

Obraz „dziedzinca Pogan” wskazuje na odwagę Sióstr Miłosierdzia, by w sposób pozytywny poszukiwać wszelkich sposobów budowania form dialogu zdolnych zrozumieć najgłębsze oczekiwania ludzi i ich pragnienie Boga. Odwaga ta pozwala znaleźć swoje miejsce w tych kontekstach, dzieląc ich doświadczenie poszukiwania i mówiąc o spotkaniu z Ewangelią Jezusa Chrystusa jako o darze.

„Starając się ukazywać Boga Ubogim, głoszą im Ewangelię, jawnie tam, gdzie to możliwe, a zawsze poprzez swoje życie. Pozwalają, by Ubodzy je ewangelizowali i ubogacali” (K. 24 b).

Papież Franciszek używa z kolei innego, ale równie sugestywnego obrazu: „Oczekuję

więc, że nie będziecie podtrzymywali [jedynie] życia «utopii», ale będziecie potrafili tworzyć «inne miejsca», w których żyje się ewangeliczną logiką daru, braterstwa, akceptacji różnorodności, wzajemnej miłości”³.

Zdaje się, że nie żyjemy w epoce wielkich struktur. To czas, by sprzyjać utopii⁴, ale jeszcze bardziej, by tworzyć na nowo „miejsca”, przestrzenie, gdzie Ubodzy mogliby doświadczać radości Ewangelii, gdzie ich rany byłyby opatrzone, a Dobra Nowina mogłaby nadal do wszystkich docierać.

4 – SIOSTRY MIŁOSIĘDZIA „WYCHODZĄCE I POWRACAJĄCE” U STÓP UBOGICH

W przemówieniu, które Papież Franciszek skierował do grupy biskupów⁵, odnajdujemy zaproszenie do klękania i umywania stóp Ubogim.

Św. Wincenty nie waha się nazywać Sióstr Miłosierdzia „pasterzami”:

„Pasterze mają troskę o duszę, księżęta i urzędnicy o ciała; ale wy macie usługiwać chorym jako pasterze, jako ojcowie, jako matki, dostarczając ich duszom i ciałom wszelkiego dobra według waszych możliwości, bo często nie mają nikogo, kto by się troszczył o nich, jak tylko was” (Coste X, 115-116).

Te wyrażenia Wincentego pomagają rozumieć refleksję Papieża Franciszka skierowaną do ostatnio mianowanych biskupów, jako refleksję skierowaną do Sióstr Miłosierdzia:

„Jak zaznaczyłem w adhortacji apostołskiej Evangelii gaudium, odczuwa się dziś naglącą potrzebę nawrócenia misyjnego (por. 19-49); nawrócenia, które ma być udziałem każdego ochrzczonego i każdej parafii, ale oczywiście pasterze winni je przeżywać i dać temu świadectwo jako pierwsi, jako przewodnicy Kościołów partykularnych. Dlatego zachęcam was, abyście ukierunkowali swoje życie i swoją posługę biskupią na tę przemianę misyjną, której wymaga dziś lud Boży.

W centrum tego nawrócenia misyjnego Kościoła jest posługa ludzkości, na wzór jego Pana, który umył nogi swoim uczniom. Kościół jako wspólnota ewangelizacyjna jest powołany do tego, aby stawał się coraz bliższy, zmniejszał dystanse, uniział się aż po upokorzenie, jeżeli to konieczne, i przyjmował ludzkie życie, dotykając cierpiącego ciała Chrystusa w ludzie. W tej perspektywie Sobór Watykański II, mówiąc o powinnościach biskupa jako przewodnika rodziny Bożej, zaznacza, że biskupi, sprawując ojcowską i pasterską posługę pośród wiernych, powinni postępować jako «ci, którzy służą», mając zawsze przed oczyma przykład Dobrego Pasterza, który przyszedł nie po to, aby Mu służono, ale aby służyć i dać swoje życie za wszystkich...

Kościół potrzebuje pasterzy, to znaczy sług, biskupów, którzy potrafią uklęknąć przed innymi, aby umyć im nogi. Pasterzy będących blisko ludzi, ojców i braci łagodnych, cierpliwych i miłosiernych...”

„Miejmy odwagę”, mówi Dokument Międzykonwentowy.

„Niezależnie od formy zaangażowania i poziomu zawodowego, Siostry zachowują wobec Ubogich postawę służebnicy, praktykując cnoty ich stanu: pokorę, prostotę i miłość. Zachowują bezinteresowność serca, co przejawia się w duchu ich służby oraz w charakterze ich obecności” (K. 24 d).

5 – SIOSTRY MIŁOSIERDZIA „WYCHODZĄCE I POWRACAJĄCE”, WSPÓLNOTĄ MISYJNĄ I MIŁOSIERNĄ

Jako lud Boży w różnorodności swych członków i charyzmatów: świeckich, zakonników, zakonnic, księży, biskupów... jesteśmy powołani, by dać *wspólne świadectwo*, że jesteśmy dziećmi Bożymi i braćmi.

Jako wspólnota misyjna, zjednoczmy nasze siły, dążmy do skoordynowanej współpracy, starajmy się wzajemnie uzupełniać. Pozostawmy na boku rywalizację, sprzyjajmy współpracy, upodobajmy sobie bardziej bycie współpracownikami niż „głównymi bohaterami”; praktykujmy dyspozycyjność we wspólnej misji, misji powierzonej przez Pana.

Św. Ludwika mawiała:

„Kochajmy się nawzajem w Nim, ale też kochajmy Go w sobie, ponieważ należymy do Niego...”

Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, świadectwo **misyjnej komunii** (bardziej niż altruistyczny heroizm nieustraszonych samotników) objawi oznaki Królestwa Bożego pośród świata i nada wiarygodności głoszeniu Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa.

Ewangelie podkreślają, że Jezus wobec Ubogich wzruszał się do głębi swego **miłosierdzia**, będąc odbiciem miłosierdzia Boga Ojca.

„Nakaz słuchania krzyku ubogich urzeczywistnia się w nas, gdy dogłębnie się wzruszamy wobec cierpienia drugiego człowieka...”⁶.

– Dzięki miłosierdziu, chrześcijanin pozwala się zranić, dotknąć; jego wnętrzości się poruszają.

– Miłosierdzie pozwala nam usłyszeć skargi tych, którzy cierpią, towarzyszyć osobom będącym w potrzebie, bronić ich przed niesprawiedliwością, zrobić im więcej miejsca pośród nas⁷.

– Miłosierdzie prowadzi do wyrażania naszego zaangażowania w sprawę Ubogich i oburzenia z powodu naruszania ich praw.

– Miłosierdzie otwiera oczy naszego serca, by nam pokazać oblicze tego, kto cierpi (nie tylko statystyki).

– Miłosierdzie przełamuje anonimowość marginalizowanych i każdej osobie cierpiącej przypisuje twarz i imię.

– Miłosierdzie sprawia, że okazujemy zainteresowanie wszystkim mężczyznom i kobietom, każdej rasy, kultury, religii lub stanu.

– Miłosierdzie oddziałuje na całą osobę i dla jej dobra: w tym, co dotyczy ciała i ducha, materii i kultury, dla jej dobra indywidualnego i społecznego, materialnego, czasowego i transcendentalnego, ziemskiego i niebiańskiego. Ta jedność o zasięgu światowym obejmuje indywidualną pomoc w obliczu nagłej i koniecznej sytuacji jak również promocję społeczną i walkę na rzecz zmiany niesprawiedliwych struktur. *„Święty Wincenty przypomina, że miłość zakłada sprawiedliwość⁸. Siostry Miłosierdzia troszczą się nieustannie o rozwój całej osoby we wszystkich wymiarach jej istnienia. Dlatego słuchają uważnie swych braci i siostr, aby pomóc im do uświadomienia sobie ich własnej godności, by stali się sprawcami swej promocji. Przekazują apele i słuszne pragnienia najbiedniejszych, którzy nie mają możliwości, aby ich głos został usłyszany”* (K. 24 e).

– Miłosierdzie sprawia, że stajemy się twórcami nadziei. „*Na pustyni trzeba nade wszystko ludzi wiary, którzy swym własnym życiem wskazują drogę ku Ziemi Obiecanej i w ten sposób uobecniają nadzieję... jesteśmy wezwani, by być osobami-amforami, by dać pić innym*” (EG, 86).

– Miłosierdzie staje się modlitwą, wstawiennictwem. „*Istnieje forma modlitwy, która skłania nas w sposób szczególny do oddania się ewangelizacji i dostarcza nam motywów do szukania dobra innych: chodzi o wstawiennictwo*” (EG, 281). Siostry Miłosierdzia „*czują się odpowiedzialne za modlitwę z Ubogimi, za nich i w ich imieniu*” (K. 24f).

„*Najświętsza Dziewica przez swoje życie stała się wzorem owej matczynej miłości, którą powinni być ożywieni wszyscy ci, którzy włączeni w apostołską misję Kościoła, pracują nad odrodzeniem ludzi*” (K. 26).

Ks. Corpus DELGADO, CM

Przypisy:

¹ Papież Franciszek – List apost. do osób konsekrowanych z okazji Roku Życia Konsekrowanego, 14 listopada 2014.

² Przemówienie podczas wizyty w Republice Czeskiej.

³ Papież Franciszek, *List apost. do osób konsekrowanych*; II, 2.

⁴ Słowo „utopia”, etymologicznie odnosi się do miejsca, które nie istnieje.

⁵ Przemówienie Papieża do Biskupów uczestniczących w Seminarium zorganizowanym przez Kongregację ds. Ewangelizacji Narodów (20-9-2014).

⁶ *Evangelii Gaudium*, 193.

⁷ „*Nasze zaangażowanie nie polega wyłącznie na działaniach albo na programach promocji i opieki. To, co uruchamia Duch, nie jest przesadnym aktywizmem, ale przede wszystkim uwagą skierowaną na drugiego człowieka, «uważaniem go za jedno z samym sobą». Ta wrażliwość miłości jest początkiem prawdziwego zatroskania o jego osobę i od niej wychodząc, pragnę szukać skutecznie jego dobra*” (EG, 199).

⁸ Por. Święty Wincenty, 8 marzec 1658, do Firmina Get, Superiora w Marsylii, VII, 98.

„Wszystkie wspólnie ponosimy odpowiedzialność przed Bogiem za zachowanie Zgromadzenia na drodze świętości, za uczynienie z niego uległego narzędzia w rękach Boga, które będzie gotowe odpowiedzieć na Jego zamiary, w wierności jego powołaniu w Kościele”.

Matka Guillemin

„To dzięki odnowie każdej Siostry w Zgromadzeniu dokona się odnowa całego Zgromadzenia... To nie zmiany zewnętrzne powodują odnowę, ale głębokie nawrócenie każdej z nas”.

Matka Guillemin

Chrystus jest Regułą Sióstr Miłosierdzia, Maryja jest Matką Zgromadzenia

w świetle duchowej drogi Katarzyny Labouré poczynszy od dzieciństwa w Fain
(Dwusetna rocznica jej Pierwszej Komunii św., 1818-2018)

Wprowadzenie

Gdy przyjeżdżamy do Fain-lès-Moutiers po raz pierwszy, jesteśmy pod dużym wrażeniem niewielkich rozmiarów tej wioski. Na myśl może się nasunąć mała wioska Nazaret, której nie znaleźlibyśmy na żadnej ówczesnej mapie rzymskich szlaków. Czyż nie mówiono: „*Czy może być co dobrego z Nazaretu?*” I my również moglibyśmy pomyśleć: „*Czy może być co dobrego z Fain-lès-Moutiers?*”

Tymczasem to w Fain-lès-Moutiers Duch Święty wzbudził osobę, która będzie duchowo przewodziła innym. Pragnął On bowiem rozjaśnić konkretny moment w historii Kościoła i Zgromadzenia. Tą osobą jest Katarzyna Labouré, urodzona tuż po zakończeniu Rewolucji Francuskiej. Zgromadzenie było wówczas bardzo osłabione i wydawało się niezdolne do odrodzenia. I właśnie wtedy Bóg posyła Katarzynę, która będzie na tamte czasy jakby nowym typem „Małgorzaty Naseau”.

Gdy przywołujemy postać św. Katarzyny, możemy być mniej lub bardziej – zależnie od naszej wrażliwości – pod wrażeniem tych bezpośrednich interwencji Nieba, jej zwyczajnej świętości, życia jako Siostry Miłosierdzia, jej pokory, sposobu, w jaki wszystko widziała w Bogu, jej ukrytego życia i milczenia, jakie zachowała, co do swej osoby jako świadek Objawień, itd.

Katarzyna ani się nie wypowiadała, ani nie pisała, ale czyż jej życie wewnętrzne nie było długim listem miłości? Wymowność jej pokornego i pełnego miłości życia doprowadziła Kościół do ogłoszenia jej „świętą” 27 lipca 1947.

JAKA JEST ZIEMIA, W KTÓREJ ZAPUSZCZAŁA KORZENIE ŚWIĘTOŚĆ KATARZYNY LABOURÉ?

Katarzyna, urodzona 2 maja 1806, jest zwyczajną dziewczyną pochodzącą ze wsi. Nic jej nie wyróżnia spośród innych dzieci. Jest ósmym dzieckiem w rodzinie, wesołym i lubiącym zabawę z innymi. Rodzina Labouré to rodzina praktykujących katolików, ale bez przesady. Wiara towarzyszy ich życiu rodzinnemu. Rodzice, Piotr i Magdalena, posiali w sercu swych dzieci nasiona miłości do Boga i Matki Bożej. Gdy jej ojciec miał około 20 lat, rozpoczął naukę, by zostać księdzem, ale Rewolucja Francuska pozamykała wszystkie seminaria. Powrócił więc na rolę zgodnie z rodzinną tradycją. W wieku 25 lat, spotkał Magdalenę i ożenił się z nią. Mieli 17 dzieci, z których tylko 10 przeżyło. Pozostałe zmarły przy narodzinach. Rodzice z odwagą stawiali czoło tym następującym po sobie zgonom, ofiarując je Bogu. Głęboką wiarę przekazała Katarzynie jej mama, Magdalena. Niestety, umarła niespodziewanie w wieku 46 lat.

Okoliczności życiowe nie pozwalają Katarzynie pójść do szkoły. Nie umie ona, że tak powiem, ani czytać, ani pisać (nie otrzymała żadnego wykształcenia uniwersyteckiego ani nie napisała żadnego traktatu duchowego). A jednak to ją wybrał Bóg, by otrzymała wyjątkowe objawienie tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Maryi, objawienie, które będzie miało ogromny wpływ na Kościół, ponieważ 24 lata później, 8 grudnia 1854, Papież Pius IX ogłosił tę tajemnicę prawdą wiary.

TRZY KLUCZOWE WYDARZENIA, KTÓRE GŁĘBOKO NAZNACZAJĄ DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ KATARZYZNY

Śmierć mamy

To pierwsze wydarzenie spowoduje, że Katarzyna świadomie wybierze Maryję na swoją Matkę. Konsekwencją tego będzie niezachwiane zaufanie do Matki Bożej, które będzie stanowiło podstawę całego jej życia. Tu ma swój początek świętość Katarzyny.

Poprzez tę bolesną sytuację, której doświadczyła mając 9 lat, Katarzyna dołącza do wszystkich młodych ludzi zranionych przez życie albo przeżywających traumę po śmierci jednego z rodziców. Dołącza również do każdej z nas w naszych różnych zranieniach z dzieciństwa. To maryjne doświadczenie Katarzyny może otworzyć drogę do uzdrowienia wewnętrznego oraz dojrzałości ludzkiej i duchowej.

Pierwsza Komunia św.

To drugie wydarzenie zrodzi w Katarzynie silną miłość do Jezusa w Eucharystii, która będzie się wyrażała w życiu pracy. Tu ma swój początek jej powołanie.

Katarzyna pomaga nam dotrzeć do wszystkich dzieci, które nie znają Boga i tych, którzy muszą ciężko pracować, by utrzymać rodzinę.

Sen o św. Wincentym

Trzecie wydarzenie z kolei dzieje się w nocy. W czasie snu, Katarzyna słyszy pierwsze wyzwanie, jakie Bóg do niej kieruje, by wskazać jej przyszłość jako Siostry Miłosierdzia i szczególną misję, która będzie jej powierzona. Ważne jest, by pamiętać, że św. Wincenty trzykrotnie spotkał się z Katarzyną w sposób uprzywilejowany.

Katarzyna kieruje nas ku Rodzinie Wincentyńskiej. Poprzez swoje świadectwo pokornego, prostego i pełnego miłości życia, w sposób szczególny podkreśla ona znaczenie naszych trzech cnót Sióstr Miłosierdzia.

Patrząc z daleka, możemy wyobrazić sobie Katarzynę jako osobę spełnioną na wielu płaszczyznach: zwyczajne, spokojne życie, zamożna rodzina w burgundzkiej wiosce. Jednak przyjrzyjmy się jej bliżej.

PIERWSZE WYDARZENIE, ŚMIERĆ MAMY, MOGŁOBY BYĆ TRAUMATYZUJĄCE DLA KATARZYZNY. JEDNAKŻE TA TRAGEDIA SPRAWI, ŻE ROZWINIE ONA DZIECIĘCĄ, PEŁNĄ ZAUFANIA RELACJĘ Z MATKĄ BOŻĄ.

Katarzyna ma 9 lat. Śmierć mamy była niespodziewana dla całej rodziny. Dom pogrążony jest w żałobie, serce Katarzyny cierpi. Katarzyna płacze... Jakież strapienie w jej oczach, a jednocześnie jakaż determinacja! W swym nieszczęściu, chwyta figurkę Matki Bożej, która znajdowała się na szafie w pokoju rodziców i wypowiada te słowa: „*Od teraz Ty będziesz*

moją Mamą!” Można by pomyśleć, że decyzja Katarzyny była wynikiem emocji, ale ciąg dalszy wydarzeń świadczy, że te dziecięce słowa miały w rzeczywistości swoją ogromną głębię i były nieodwołalne.

Wydaje się, że Katarzyna otrzymała pewnego rodzaju intuicję, natchnienie Ducha Świętego, by wyrazić ten akt wiary i zaufania. To tak jakby Jezus bezpośrednio skierował do niej słowa wypowiedziane na Krzyżu: „*Oto Matka Twoja*”. Albowiem mama jest po to, by chronić, wychowywać, obdarzać czułością i Katarzyna „skorzysta z tego”, by wziąć życie w swoje ręce.

I oto Katarzyna, jako dziewięciolatka, zdaje się mówić do Maryi: „*Kocham Cię, otwieram przed Tobą dom mego serca, przyjdź zamieszkać w nim ze mną*”. Nie myślimy zbyt szybko, że jest to infantylne lub zbyt prostoduszne. Czyż nie to powiedział Jezus w ostatnich chwilach swego życia: „*Oto Matka twoja*”? Ofiarując nam największy dar swego serca, poprosił również, abyśmy kochali Jego Matkę tak, jak On Ją kocha. Mówiąc inaczej, by trwać w miłości Jezusa, jesteśmy zaproszeni, by przytulić się do Serca Maryi. Ponieważ Bóg jest Ojcem, Jezus chciał, abyśmy w Maryi doświadczyli również tajemnicy Matki. Dziecko ma ojca i matkę. Jest to tak naturalne, a zarazem nadprzyrodzone.

W dalszej części Ewangelia pokazuje, że u stóp Krzyża, Jan doskonale uchwycił słowa Jezusa, ponieważ dobrze pamięta, co się wydarzyło: „*Uczeń wziął Ją do siebie*”. Katarzyna, ze świeżością i dziecięcą swobodą, rozpoczęła z Maryją autentyczne życie polegające na przyjaznym, wzajemnym przebywaniu ze sobą. Ufna, że Maryja jest obok Niej – gdyż matka zawsze jest przy swoim dziecku – z całą prostotą poddaje się Jej macierzynemu wychowaniu. Otóż, „*gdy Maryja mieszka w jakiejś duszy, Bóg pozwala Jej zapuścić tam korzenie głębokiej pokory, żarliwej miłości i wszystkich cnót*”¹. Oczywiście, nie jest to odczuwalne i dokonuje się powoli. Nie wiemy, jak to się dokonało w sercu Katarzyny. Wiemy jedynie, że miała zwyczaj modlić się na różańcu w rodzinie, jak to wówczas miało miejsce. Jak wiele razy Katarzyna widziała również czułość swej mamy biorącej na kolana jej braciszka Augusta, który od czasu wypadku był inwalidą? Czyż nie było to piękne wyobrażenie Matki Bożej niosącej na rękach Dzieciątka Jezus?

Możemy zaryzykować hipotezę, że Katarzyna po prostu skopiowała i wkleiła z jednej strony Maryję z Dzieciątkiem Jezus, a z drugiej Maryję z małą Katarzynką. Zatem łatwo sobie wyobrazić Katarzynę modlącą się każdym „Ave Maria” z dziecięcą prostotą, pewną, że każde z jej wezwań bardzo cieszy Serce Matki Niebieskiej, a przy każdym zdaniu: „*Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi*”, domyślać się, że Maryja siedzi obok niej i wstawia się za nią i całą ludzkością. Wiemy przecież, że taka maryjna atmosfera pozwala łasce rozwijać się i wzrastać.

W tym trudnym doświadczeniu emocjonalnym, Katarzyna rozwinięciem intensywną, dziecięcą relację z Maryją, swoją nową Mamą. „*Pocieszycielka strapionych*” staje się nam bliska, gdy tylko Ją przyzywamy. Maryja stanie się „pielęgniarką” Katarzyny, „pielęgniarką” o troskliwych dłoniach. Będzie lekarstwem na jej zranienia. Odtąd uczucia Katarzyny będą skierowane ku Maryi. To decydujący moment w życiu Katarzyny.

W TYM MOMENCIE MOŻEMY PORÓWNAĆ ŻYCIE MARYJNE KATARZYN Y LABOURÉ Z ŻYCIEM MARYJNYM TERESY Z LISIEUX.

Dla Katarzyny, już od 9. roku życia, odkrycie macierzyńskiej miłości Maryi nie ma charakteru pojęciowego, ale egzystencjalny. Prowadzi ona niezwykle życie maryjne, bardzo proste, ale głębokie. Ta ogromna zażyła więź wydaje się całkowicie porównywalna do prostoty

i głębi miłości Teresy do Matki Bożej. Teresa nie знаła Katarzyny, gdyż Katarzyna urodziła się 4 lata przed jej śmiercią, ale to jasne, że można ustanowić między nimi znakomite połączenie. Istnieje między nimi głębokie, duchowe pokrewieństwo. Nawet w okresie ich dzieciństwa można odnaleźć podobieństwa, a poprzez ich prostotę i zaufanie, Bóg może do nas przemawiać.

Kiedy *Teresa* straciła swoją mamę (miała wówczas 4 i pół roku), rzuciła się w ramiona swojej starszej siostry, Pauliny i powiedziała: „*Teraz ty jesteś moją mamą*”. Jednak 5 lat później Paulina wstępuje do Karmelu. Teresa była tak zasmucona jej odejściem, że zachorowała na jakiś bardzo poważny rodzaj nerwicy. Jej ojciec i siostry intensywnie modlili się do Matki Bożej Zwycięskiej. Pewnego, pięknego dnia Teresa zobaczyła uśmiechającą się figurkę Matki Bożej znajdującej się przy jej łóżku i natychmiast poczuła się uzdrowiona. Później, gdy będzie w drodze do Rzymu, by prosić Papieża o zgodę na wstąpienie do Karmelu w wieku 15 lat, zatrzyma się u stóp Matki Bożej Zwycięskiej i powie: „*Najświętsza Panna dała mi przeświadczenie, że to naprawdę Ona uśmiechnęła się do mnie. Zrozumiałam, że czuwa nade mną, że jestem Jej dzieckiem. Pojęłam też, że nie mogę Jej dać nic więcej, ponad to, by nazywać Ją «Mamą», które to imię wydawało mi się czulsze niż imię «Matka»*”.

Katarzyna, bez wątpienia – w chwili śmierci swej mamy – musiała przeżyć coś podobnego. Czy otrzymała łaskę widzenia uśmiechniętej Maryi? Nie wiemy, ponieważ nie napisała „Dziejów duszy”. Szkoda, gdyż ciekawie byłoby odkryć, w jaki sposób słodczy Maryi mogła uzdrowić jej zranione serce, albowiem, mając Ją przy sobie, Katarzyna nie czuła się już opuszczona. Miała Mamę, która z Nieba stale będzie obecna przy swej córeczce. Albo raczej to mała nigdy już Jej nie opuści. Matka i dziecko już nigdy od siebie nie odstąpią. Katarzyna będzie mieszkała w Jej macierzyńskim Sercu. Nie wystarczy żyć z Maryją, ale być wyraźnie wewnątrz Niej, w Niej, wewnątrz Domu Bożego, którym jest Ona sama.

Mówiąc do Maryi: „*Odtąd Ty będziesz moją Mamą*”, Katarzyna wyraziła prawdziwy akt wiary, a wyrażając go, wzrosła w zaufaniu, ponieważ jedną z rzeczy, która sprawia, że wzrasta zaufanie, jest wyrażanie wiary czynem. Wiara rozwija się, gdy mówimy do Pana: „*Ufam Ci, oddaję Ci tę sytuację, wiem, że się nią zajmiesz*”. Te akty wiary i zaufania nie eliminują życiowych trudności, na pewno nie przynoszą owoców 5 minut później, ale zawsze owocują, wcześniej czy później, być może po 10 latach, ale to mało ważne. Ważne, że owocują.

Ciąg dalszy wydarzeń pozwala stwierdzić, że Katarzyna otrzymała szczególną łaskę pocieszenia i wewnętrzzną siłę, by przezwyciężyć dwa lata „wygnania”.

W GRUNCIE RZECZY WIEMY, CO SIĘ WYDARZYŁO NA FARMIE LABOURÉ KRÓTKO PO POGRZEBIE MATKI, ALE PRZYPOMNIJMY TO SOBIE.

Po tych 23 latach pożycia małżeńskiego, tata był zupełnie zbity z tropu, a jego życie legło w strzępach. Toteż krewni postanowili pocieszyć go i ukoić jego ból. Na jakiś czas wezwano najstarszą z córek, Marię-Ludwikę, która do tej pory przebywała na pensji w Langres u cioci ze strony mamy. Potrzeba było również kogoś, kto zająłby się młodszymi dziećmi, zwłaszcza małym, niepełnosprawnym Augustem. Tata podjął prowizoryczne rozwiązanie, posyłając Katarzynę i Tonię do cioci Małgorzaty w Saint-Rémy. Wyjazd zostaje przyspieszony. Oto śmierć mamy oddaliła Katarzynę od ojca, który tak wiele dla niej znaczył.

DLA KATARZYNY JEST TO NOWA RANA, KOLEJNE, BOLESNE ROZSTANIE.

Należy sobie uświadomić dramat tych dwóch dziewczynek, które miały zaledwie 9 i 7 lat i które podwójnie czuły się sierotami: mamy już nie było, tata był daleko. Katarzyna strasznie odczuła ból wywołany rozdzieleniem. Z tego też powodu mogła się rozchorować.

W Saint-Rémy, ciocia Małgorzata spędzała całe dni przy kasie sklepowej. Nie miała czasu, by zajmować się dwójką dzieci i najczęściej oddaje je pod opiekę służącej. Dziewczynki nie były nieszczęśliwe, ale zaniedbane, a zwłaszcza wykorzystywane do różnych prac domowych. Brak informacji na temat ich pobytu w Saint-Rémy nie pozwala powiedzieć nic więcej. Jednakże wiadomo, że dwa lata później, gdy dziewczynki wrócą do Fain, Katarzyna będzie zdolna prowadzić gospodarstwo ojca i zadbać o młodszą siostrę TONIĘ, która miała zaledwie 10 lat. Nie była jednak dzieckiem melancholijnym czy nostalgicznym. Przeciwnie, była w stanie współdziałać z Katarzyną.

To pozwala stwierdzić, że te dwa lata spędzone z dala od Fain, bez dającej poczucie bezpieczeństwa obecności ojca, były niesamowicie ważne dla ludzkiego i duchowego rozwoju Katarzyny. To Maryja wydostała Katarzynę z tego nieszczęścia, Ta, którą nazywa odtąd swoją „Dobrą Matką”. Dla Katarzyny, Maryja jest dobra. To dobra mama, która zagoiła jej rany. Dzięki działaniu Ducha Świętego, za pośrednictwem Maryi, serce Katarzyny znalazło ukojenie, zniknął jad wątpliwości, poczucie opuszczenia. Ponadto, Katarzyna zaczęła nabywać dobrego usposobienia, które jest w Sercu Maryi. Nie skupiając się na sobie, potrafiła zatroszczyć się o swoją siostrzyczkę TONIĘ i być dla niej jak druga mama. Tonia będzie jej za to wdzięczna do końca życia.

To pewne, że Katarzyna nie stałaby się tym, kim była bez uprzywilejowanej relacji z Maryją, bez rzeczywistej, zażyłej więzi z Nią, dziecięcej ufności wobec swej matki, tego zawierzenia dziecka, które wszystkiego spodziewa się od swej mamy. Dzięki bliskości Maryi, jej trudne doświadczenia obróciły się w łaski. Katarzyna wyszła z nich umocniona, silniejsza, bardziej dojrzała. Te dwa lata spędzone w Saint-Rémy były dla niej szkołą miłości, miłości mającej swe źródło w Sercu Maryi, która tak bardzo kochała Jezusa i utożsamiała się z Nim nawet w Jego Męce. Ze swoją „Dobrą Matką”, Katarzyna w sposób tajemniczy zyskała większe poznanie Jezusa.

Po powrocie do Fain, na początku stycznia 1818, Katarzyna była gotowa, by przystąpić do Pierwszej Komunii św., chociaż nie uczęszczała ani do szkoły, ani na katechizację. Kto przygotował zatem jej serce? To wie tylko Bóg i Katarzyna. Jej wiara była prosta, ale charakteryzująca się osobistą więzią: Jezus i Maryja to Osoby żywe i bliskie, o których myślała, do których mówiła i które do niej mówiły. W czasie tego wygnania, Bóg wraz z Maryją kształtował serce Katarzyny, by przygotować ją na przyjęcie wielkich łask.

DRUGIE WYDARZENIE: DZIEŃ PIERWSZEJ KOMUNII ŚW. Z TEGO WYDARZENIA ZRODZI SIĘ WIELKIE ZJEDNOCZENIE Z JEZUSEM I MISTYKA PRACY.

Dn. 25 stycznia 1818, w wieku 11 i pół roku, Katarzyna przystąpiła do Pierwszej Komunii św. z tak głęboką wiarą i zapalem, że Tonia będzie tym zaskoczona i powie: „*Nie była już ziemską. Cała była mistyczna*”. I to prawda. W ten sam sposób, w jaki Katarzyna bezwarunkowo przyjęła do swego serca Maryję, tak samo przyjmuje całego Jezusa, Jego serce i ducha. Nie można tego wyjaśnić. To są łaski płynące z wielkiego zjednoczenia, jakie dzieci otrzymują czasami właśnie dlatego, że mają dziecięce serce. Wraz z Maryją u boku, Katarzyna

pragnie kochać Jezusa bez miary. Prosi Go, aby ustanowił w niej swe Królestwo miłości, by wziął w posiadanie jej myśli, uczucia, pragnienia.

Dla św. Teresy, Pierwsza Komunia św. również była wielkim szczęściem. Nazwała ją „*pierwszym pocałunkiem Jezusa na jej duszy*”. To ładne wyrażenie w ustach dziecka.

Dla św. Katarzyny, Pierwsza Komunia św. to także punkt zwrotny w życiu, punkt wyjścia dla jej powołania i ciąg dalszy jej drogi świętości. Katarzyna pragnie być „*cała dla Boga*”, pragnie, by *Duch Jezusa przeniknął całą jej osobę*, jej siły, rozum, pamięć, wolę, pragnienia, a nawet wyobraźnię. Pragnie należeć do Chrystusa, myśleć *na sposób Jezusa*, a nie na sposób świata. Chce patrzeć na ludzi *na sposób Jezusa*, chce mówić i działać *na sposób Jezusa*. Nie chce być pod wpływem spojrzenia innych albo otaczającej jej kultury, ale chce żyć Jezusem, chce żyć Duchem Jezusa jak Maryja.

Oto czym będzie się charakteryzowało życie Katarzyny aż do jej śmierci. Jezus i Maryja są jej przyjaciółmi. Katarzyna trzyma rękę Chrystusa w jednej dłoni, a rękę Maryi w drugiej. To nie znaczy, że przez cały dzień miała oczy wzniesione ku Niebu. Nic z tego! Katarzyna była **czynną kontemplatyczką**. Widzimy, z jakim zapałem pracuje zaraz po swym powrocie do Fain. Ma 12 lat, ale jest już prawdziwą, dorosłą kobietką. Jest mężna, bardzo energicznie bierze sprawy w swoje ręce, nie boi się „zakasać rękawów”. Jest wytrwała i stała w obowiązkach związanych z gospodarstwem, a nawet pełna heroizmu.

MA TYLKO 12 LAT A JUŻ JEST MAMĄ!

Katarzyna staje się nie tylko służebnicą rodziny, ale również mamą dla swego młodszego, niepełnosprawnego brata, a czyni to z miłością pełną delikatności i pomysłowości w najmniejszych szczegółach. Nie czyni rzeczy nadzwyczajnych, ale we wszystkim jest nadzwyczajna. Jesteśmy dalecy od obrazu Katarzyny pogrążonej w ekstazie, jak ją czasami przedstawiają. Katarzyna jest pracownicą, która odważnie działa, służąc wszystkim i wykonując imponującą ilość pracy. Jej życie mówi nam o pięknie pracy.

JEDNAK TA DZIEWCZYNA ZE WSI MA SWOJĄ TAJEMNICĘ.

* *Codziennie będzie spotykała się z Tym, którego kocha, w kościele w Fain*. Modli się długo, klęcząc na zimnych, kamiennych płytach. By móc pracować, modlitwa jest dla Katarzyny niezbędna. Daje jej siłę i nadaje pracy znaczenie.

* *Od 14. roku życia pości w piątki i soboty*, ale to jej nie przeszkadza ciężko pracować.

* *O godz. 5.30*, zarówno latem jak i zimą, czy pada, czy świeci słońce, widzimy Katarzynę pokonującą, jak tylko to możliwe, trasę do kościoła w Moutiers-Saint-Jean, oddalonego o około 6 km w tę i z powrotem, by uczestniczyć we Mszy św. i adorować Najświętszy Sakrament. Pragnie ona żyć w komunii z Bogiem.

* *Na początku wszystkich swych działań Katarzyna bierze sobie za wzór Maryję*. Później napisze w notatkach z Rekolekcji², jak zawsze bardzo chciała wykonywać wszystkie rzeczy tak, jak Maryja. Jej „Dobra Matka” jest stale u jej boku. Katarzyna konsultuje się z Nią i prosi o radę, by poznać wolę Bożą. Maryja nie czyni niczego za Katarzynę, ale jest przy niej, a to zmienia wszystko. Katarzyna uważa siebie za zwyczajne narzędzie w rękach Maryi, a jej praca jest zawsze przeniknięta intencją wypływającą z miłości. Jej dewizą są słowa: „módl się i pracuj”, a nie „pracuj i módl się”. Ta mistyka pracy ukierunkuje całe jej życie. Katarzyna czynnie działa cały dzień „w pocie czoła i w trudzie rąk” przy wiadrach i garnkach, ale przy-

wiązuje wagę do czynnej modlitwy. To zdecydowana decyzja. Wierność modlitwie wymaga dużego wysiłku, ale jest tego warta. Oczywiście, są wzloty i upadki, ale Katarzyna zachowuje wierność modlitwie i to ta zażyła relacja z Bogiem daje jej poczucie tego, co rzeczywiste, co ludzkie, gdyż Bóg wybiera to, co ludzkie.

Dla Katarzyny mistyka pracy polega na usilnym staraniu, by działać dla Boga i z Nim, by być wierną w jak najlepszym wypełnianiu swego obowiązku stanu i tego, co jej niesie życie codzienne. Już wówczas Katarzyna wydaje się być zakorzeniona w tradycji wincentyńskiej.

OKOŁO 5 LAT PÓŹNIEJ, WYDARZY SIĘ COŚ NIESAMOWITEGO...

Oto niespodziewane wydarzenie, które mogło częściowo mieć swe źródło w mocnych stronach życia Katarzyny to znaczy jej miłości do Maryi, Eucharystii i w jej zapale do pracy. Czyż Katarzyna nie była zafascynowana do głębi św. Wincentym jak niegdyś Małgorzata Naseau? Czyż „*syna gospodarza, który pilnował świń i krów*”³, nie pociągała wielkość duszy tej młodej wieśniaczki, jej intensywne życie wiary, czystość spojrzenia, jej wytrwałość w przeciwnościach, zapal do pracy, której jedyną intencją była chwała Boża? Katarzyna symbolizowała dobrą, wiejską dziewczynę, a takie dziewczęta kochał św. Wincenty i zapewne to zachwycało jego serce.

TRZECIE, WIELKIE WYDARZENIE, KTÓRE NAZNACZY ŻYCIE KATARZYNY, TO SEN ZE ŚW. WINCENTYM, W CZASIE KTÓREGO KATARZYNA OTRZYMUJE ŚWIATŁO ODNOŚNIE SWEGO POWOŁANIA.

Katarzyna ma około 17-18 lat. Pewnej nocy, w czasie snu nawiedza ją św. Wincenty. Nigdy nie zapomni tego snu. Jest to Boża interwencja, która może sugerować „*Światło Pięćdziesiątnicy*”. Albowiem to jasne, że i św. Ludwika, i św. Katarzyna dostały przywileju ze strony Nieba. Otrzymały wyjątkowe łaski dla Kościoła, Zgromadzenia i świata.

W tym śnie, Katarzyna widzi się na modlitwie w kościele. Wówczas przychodzi jakiś starszy kapłan. „Przywdziewa szaty liturgiczne i odprawia Mszę św. przy ołtarzu. Zaskakuje ją spojrzenie księdza, gdy ten odwraca się do niej na *Dominus vobiscum*. Przy *Ite missa est*, daje jej znak, by się zbliżyła. Ogarnia ją lęk. *Po wyjściu z kościoła, odwiedza chorą. Stary ksiądz odnajduje ją tam i mówi: „Córko moja, troska o chorych to dobra rzecz... Teraz uciekasz przede mną, ale kiedyś będziesz szczęśliwa z tego powodu, żeś do mnie przyszła. Bóg ma wobec ciebie szczególne zamiary. Nie zapomnij o tym*”. Katarzyna oddała się znowu. Przebiegając przez bramę rodzinnego domu, budzi się”. To był tylko sen, ale ciąg dalszy wydarzeń potwierdzi, że ten, który do niej przemawiał, nie był sennym marzeniem. To była interwencja boska, bo wszystko się wypełni tak, jak było przewidziane.

Podkreślmy trzy ważne elementy tego snu:

Pierwszy – to znak dany Katarzynie: Eucharystia. Bóg wyjdzie naprzeciw jej głębokiemu pragnieniu uczestniczenia we Mszy św.

Drugi – spojrzenie św. Wincentego: „*jego spojrzenie mnie zafascynowało*”. Ogień boskiej miłości płonący w sercu św. Wincentego przyciąga Katarzynę.

Trzeci – Wincenty daje jej znak, aby się zbliżyła, wzywa ją, aby za Nim szła: „*kiedyś będziesz szczęśliwa z tego powodu, żeś do mnie przyszła*”, a jednocześnie objawia jej, że Bóg potrzebuje jej dyspozycyjności, gdyż „*ma wobec niej szczególne zamiary*”.

Ten sen ze św. Wincentym, szalenie ważny dla Katarzyny, może w pewien sposób przypominać doświadczenie św. Pawła, gdy mówi do Galatów: „*Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje*”⁴. Św. Wincenty wychodzi na spotkanie Katarzynie tak, jakby chciał „ją zrodzić” do powołania Siostry Miłosierdzia i do misji, którą Bóg pragnie jej powierzyć.

TEN TAJEMNICZY SEN ZAMIESZKUJE SERCE KATARZYNY.

Katarzyna w dalszym ciągu pracuje na gospodarstwie. Wciąż jest trudno, ale jest oświecona od wewnątrz. Ma nowy zapał, wykonuje pracę „*jeszcze lepiej niż wcześniej, ale tak jakby jej nie wykonywała*”. Katarzyna pragnie oddać całe swoje życie Bogu. Mówi o tym swemu ojcu, który zdecydowanie się temu sprzeciwia. Utrata córki, która tak dobrze zajmuje się gospodarstwem nie wchodzi w grę.

PO TYM ŚNIE, KATARZYNA WEŹMIE UDZIAŁ JESZCZE W DWÓCH INNYCH UPRIWILEJOWANYCH SPOTKANIACH ZE ŚW. WINCENTYM:

– *Najpierw w Châtillon-sur-Seine*, gdy w wieku 18 lat przybywa do renomowanego pensjonatu miejskiego, aby nauczyć się czytać i pisać. Jednakże dla Katarzyny jest to całkowita zmiana: do tego renomowanego miejsca uczęszczają dziewczęta wysoko urodzone. Gdy chodzi o naukę, Katarzyna jest na poziomie młodszych dziewczynek. W tym doświadczeniu ubóstwa i upokorzenia, św. Wincenty objawia jej swe imię i wskazuje drogę, albowiem w mieście jest dom zakonnicy. Katarzyna udaje się do nich w odwiedzinach, Siostry prowadzą ją do rozmównicy. A tam, zdziwienie! Widzi zawieszony na ścianie portret księdza w starszym wieku. Ale już przecież widziała tę twarz! To twarz z jej snu! Pyta Siostrę: „Kim jest ten starzec ubrany jak ksiądz?”. Siostra odpowiedziała: „Ależ to nasz Założyciel!”

– *Następnie w Paryżu*, kilka dni po swym przyjeździe do Seminarium w Domu Macierzystym, 21 kwietnia 1830. Wszystko dzieje się tak, jakby św. Wincenty, który przyprowadził ją do tego miejsca, dał jej na nowo znak, aby się zbliżyła. Cztery dni później, ma miejsce przeniesienie relikwii ciała św. Wincentego ukrywanego podczas Rewolucji, które były w katedrze Notre-Dame w Paryżu, a wracają do Księży Zgromadzenia Misji mieszkających przy ul. de Sèvres 95. Podczas oktawy, Katarzyna przez trzy kolejne dni widzi serce św. Wincentego jakby na wzór ikony. Rozumie, że Zgromadzenie powinno „odnowić się” i „rozciągnąć po krańce świata”.

To jasne, że 18 lipca (w przeddzień uroczystości św. Wincentego, obchodzonego wówczas 19 lipca) tematem wykładu Dyrektorki Seminarium jest pobożność maryjna św. Wincentego. Św. Wincenty w dalszym ciągu prowadzi Katarzynę ku misji, jaką Bóg pragnie jej powierzyć. Ponieważ przed udaniem się na spoczynek Katarzyna jest ogarnięta nowym zapałem, przecina na połowę kawałeczek komży (relikwii św. Wincentego, którą każda Siostra otrzymała od Dyrektorki) i połyka jedną z nich, a następnie zasypia z myślą, że św. Wincenty uzyska jej łaskę widzenia Matki Bożej. Przez wstawiennictwo św. Wincentego, Bóg złożył to pragnienie w Katarzynie.

Podsumowując

Zatrzymałyśmy się na trzech istotnych wydarzeniach, które naznaczyły dzieciństwo i młodość Katarzyny oraz ukształtowały jej fizjonomię duchową, zwłaszcza jej trzy miłości,

które tworzą jedno: do naszego Pana, Matki Bożej i św. Wincentego, oraz które objawiają się w czasie ciężkiej i stałej pracy. To jasne, że świętość Katarzyny ma swe źródło w tych 21 latach spędzonych w Fain-les-Moutiers. Spróbujmy uchwycić niektóre **cechy charakteryzujące jej bogatą osobowość duchową**. Spośród nich zapamiętajmy trzy:

- jej dziecięcą relację z Bogiem, dobrym Ojcem
- pełną miłości i zaufania bliskość z Maryją, jej „Dobrą Matką”
- jej pojmowanie posłuszeństwa wobec władzy.

KILKA CHARAKTERYSTYCZNYCH CECH DUCHOWEJ FIZJONOMII KATARZYNY

1 – JEJ DZIECIĘCA RELACJA Z BOGIEM, DOBRYM OJCEM

Św. Katarzyna niczego nie napisała o Bogu, ale jeżeli popatrzymy na jej życie, widzimy w tle, że od samego dzieciństwa pragnie Boga i „rzeczy z Wysoka”.

W FAIN-LES-MOUTIERS

Katarzyna kocha swoich rodziców, szczególnie tata jest jej drogi. Jednak śmierć matki oddali Katarzynę również od ojca. Dwa lata później, ojciec – który „tęskni za Katarzyną”, swą ulubienicą spośród trzech córek – jedzie do Saint-Rémy, by ją stamtąd zabrać. To zupełnie normalne, że tata musi widzieć swą córkę. Katarzyna doświadcza miłości swego ojca, cieszy się, że jest blisko niego, wie, że jest mu potrzebna i że na nią liczy. Katarzyna uczyni wszystko, by mu sprawić radość.

To doświadczenie ojcowskiej miłości sprawia, że Katarzyna odkrywa Boga jako dobrego Ojca, który aby być szczęśliwy, musi mieć swoje dziecko blisko siebie. Ta miłość do Boga sprawia, że spędza długie godziny w kościele, by się modlić, słuchać Go, przyjmować, gdyż przychodzi do naszego serca tylko wtedy, gdy tego pragniemy. Jak dziecko, które lubi przebywać ze swym ojcem, Katarzyna rozwija prawdziwe pragnienie trwania blisko dobrego Boga, ponieważ to Mu sprawia przyjemność i radość, że ją widzi.

Od Pierwszej Komunii św., sam Bóg panuje nad życiem Katarzyny. Eucharystia jest dla niej sakramentem najbardziej wyrażającym obecność Jezusa. Dwa lata później, zaczyna pościć, by zrobić więcej miejsca Bogu w swoim życiu, albowiem nawet jeżeli widzi pracę, jaką należy wykonać na gospodarstwie, jej wzrok jest skierowany ku Bogu.

Jak tylko to możliwe, Katarzyna wstaje wcześniej rano, by uczestniczyć we Mszy św. w kościele w Moutiers-Saint-Jean: „*Dusza moja pragnie Boga, Boga żywego. Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże*” (Ps 41)... „*Boże, Ty Boże mój, Ciebie szukam; Ciebie pragnie moja dusza*” (Ps 62). Katarzyna pragnie coraz bardziej zanurzyć się w Sercu Boga szukającego spragnionych dusz, by obficie się w nich rozlać. Nie wyobrażajmy sobie jednak, że dla Katarzyny wszystko było łatwe. Doświadcza tych samych trudności, co my, by się modlić, ale zachowuje wiarę w działającą obecność Chrystusa i nic nie powinno przeszkodzić jej, by żyć w komunii z Nim.

W PARYŻU I W REUILLY

Serce Katarzyny nadal żyje „po stronie Nieba”. Dużym bodźcem w jej życiu jest modlitwa, w którą cała się angażuje. To tam czerpie siłę, cierpliwość, światło. Siostry, z którymi

jest we Wspólnocie, dużo się nauczą, patrząc jak się modli: „*Gdy tylko to było możliwe, szła w stronę kaplicy, klaniała się z wielkim szacunkiem przed tabernakulum... i klękała. Po chwili wychodziła z promieniającą twarzą i wracała do pracy. To było naprawdę imponujące*”⁵.

Pewnego dnia, Siostrze, która jej się żaliła, że nie potrafi odprawiać rozmyślania, Katarzyna zwierza się po prostu, jak ona się modli. Modlitwa ta objawia głębię jej relacji z Bogiem, która polega na postawie pełnej prostoty, dziecięcym nastawieniu do dobrego Boga Ojca, który ją fascynuje. Jeszcze raz zaufanie odnosi zwycięstwo i czyni z Katarzyny autentyczną kontemplatyczkę, która przenika najwyższe, boskie tajemnice.

„Oto jestem, Panie”. Pierwszym, istotnym elementem jakiegokolwiek kontemplacji jest skupienie swego wzroku na Bogu. Katarzyna stawia się najpierw w obecności Boga w postawie wdzięczności i miłości. Nie rozpoczyna od przedstawiania problemów. Stoi przed Bogiem jak dziecko w ramionach swego Ojca. Czuje się wobec Niego tak swobodnie, jak wobec „Dobrej Matki”. Wystarczy zawierzyć siebie.

„Daj mi to, co chcesz”. Katarzyna wystawia się na działanie łaski, zdaje się na wolę Boga, nie pokłada ufności w sobie, ale w Bogu, którego jedynym pragnieniem jest udzielać się, dawać siebie, tworzyć jedno ze swymi ukochanymi stworzeniami. „*Wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was*” (J 15, 4). Dlatego też Katarzyna staje się „wrażliwa na bodźce” Ducha Świętego i pozwala Mu się ogarnąć w taki sposób, że staje się całkowicie zjednoczona z Nim, a Pan poprowadzi ją drogami, jakimi chce i w taki sposób, jaki będzie Mu się podobał. To usposobienie, by postawić na pierwszym planie zaufanie do Boga, wywołuje wylanie miłości.

„Jeżeli coś mi da, cieszę się i dziękuję Mu. Jeżeli nic mi nie daje, dziękuję Mu także, bo na nic nie zasługuję”. To Bóg ją prowadzi. Z jednej strony, zaufanie Katarzyny w dobroć Ojca Niebieskiego jest bardzo śmiałe. Niczego nie wymaga, ponieważ miłość niczego nie wymaga. Z drugiej strony, wyjaśnia, że brak pozytywnego doświadczenia darów Ducha Świętego jest również częstym doświadczeniem. Bóg może dokonać najgłębszych przemian nadprzyrodzonych bez zewnętrznych objawów sygnalizujących Jego działanie. Ale niezależnie od tego, jakie są nasze odczucia, dziękczynienie zawsze powinno wytryskiwać z naszego serca, jak nas do tego zachęca św. Paweł: „*Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa*” (Ef 5, 20).

Katarzyna kontynuuje zwyczajnie tak, jak przyjaciel mówi do swego przyjaciela: „*A potem mówię Mu wszystko, co mi na myśl przychodzi: opowiadam Mu moje smutki i moje radości i... słucham*”. Bóg lubi, gdy dzielimy się z Nim tym, co stanowi nasze życie, bowiem bez Niego nic nie możemy uczynić, w Nim i przez Niego przynosimy wiele owoców.

„Jeśli Go słuchasz, On będzie do ciebie mówił, gdyż do dobrego Boga potrzeba mówić, ale też słuchać Go. On zawsze będzie do ciebie mówił, kiedy będziesz przychodzić do Niego z prostotą i szczerością”. Czyż ta prostota w kontemplacji Katarzyny nie dodaje nam odwagi, na naszej drodze?

2 – JEJ PEŁNA MIŁOŚCI I ZAUFANIA BLISKOŚĆ Z MARYJĄ, JEJ „DOBRA MATKA”

Przez całe życie, Katarzyna całkowicie oddaje się w ręce Maryi. Wszystko przeżywa z Nią i przez Nią. Okazuje, że jest zdecydowana zawierzyć siebie Maryi, by prowadzić autentyczną walkę duchową. Dla Katarzyny, Matka Boża jest obecna, by pomóc jej walczyć z egoistycznymi skłonnościami. W świetle „małej drogi dziecięctwa” Teresy z Lisieux, „*jeżeli nie*

staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego". Możemy nazwać głęboką żayıłość Katarzyny z Maryją jej „małą drogą maryjną”.

W FAIN – „MAŁA DROGA MARYJNA”

Ta „*mała droga maryjna*” to *dziecięca postawa oparta na zaufaniu, a nawet odwadze względem macierzyńskiej dobroci Maryi, Jej miłującej obecności uważnej na naszą codzienność*. Łatwo można dostrzec duże podobieństwo i piękną komplementarność między „*małą drogą dziecięctwa*”, a „*małą drogą maryjną*”. Wystarczy powierzyć siebie jak dziecko w ramiona Maryi i dobrego Boga, pozwolić się kochać i wszystkiego od Nich oczekiwać jak małe dziecko wszystkiego spodziewa się od swej matki i ojca.

Jeżeli ta „*mała droga maryjna*” Katarzyny nas zadziwia albo wydaje się przesadzona, posłuchajmy na nowo słów archanioła Gabriela do Józefa: „*nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło*” (Mt 1, 20). Jakże mogłybyśmy obawiać się wziąć do siebie kogoś, w kim działa Duch Święty, w kim rodzi Duch Święty? Przyjmując Maryję, świadomie i śmiało wybierając Ją jako naszą Mamę, otwieramy się jednocześnie na Ducha Świętego, który nas rodzi dla Ojca.

Poprzez „*małą drogę maryjną*”, Katarzyna najzwyczajniej przypomina nam, że uczeń nie jest tylko uczniem Jezusa, Jego towarzyszem, ale synem Ojca i synem Maryi. Nigdy nie będziemy mieli zbyt wiele ufności do Matki Bożej. To bardzo ważny punkt, albowiem często chcemy zbliżyć się do Boga, ale własnym wysiłkiem. Tak więc pokładamy ufność w sobie, w naszej przemyślności. To przesadne zaufanie do siebie w dużym stopniu zanieczyszcza nasze działanie i z pewnością zmniejsza jego skuteczność. W teorii dobrze wiemy, że to Bóg czyni wszystko, ale chcemy wszystko robić sami i narażamy się na ryzyko, że zajmiemy miejsce Boga. Ufać nie jest czymś naturalnym. Czasami trzeba lat, aby powierzyć się w ręce Maryi i zawierzyć Jej siebie. Jest rzeczą nawet niemożliwą, abyśmy uczynili to własnymi siłami. To dar Boży, o który należy prosić i który należy przyjąć.

PARYŻ – 1830

Nocą, 18 lipca Maryja wychodzi na spotkanie Katarzynie jak matka. Siada w fotelu jak mama zasiada ze swoją córką, by spędzić z nią czas, porozmawiać z nią i powierzyć jej swe tajemnice. Rozmawiając z Katarzyną o jej życiu, zapowiada, że jest Bogu potrzebna do pewnej misji.

Dn. 27 listopada, by objawić tajemnicę swego Niepokalanego Poczęcia, Maryja nadal zachowuje postawę bardzo macierzyńską: niesie świat w swych rękach i ofiaruje go Bogu. Jej Obecność jest zarazem królewska i rodzinna, matczyna i bliska. Matka Boża patrzy na świat i każdego z nas tak, jakbyśmy byli jedyni w jej oczach. Kontemplując następnie dłonie Niepokalanej promieniujące światłem, Katarzyna wchodzi na drogę *zaufania i zawierzenia*, która prowadzi ją do uczenia się od Maryi rozwijania postawy całkowitej otwartości na Bożą Miłość, przyjmowania strumieni łask.

„*NIE ZOBACZYSZ MNIE JUŻ WIĘCEJ, ALE W CZASIE SWYCH MODLITW USŁYSZYSZ MÓJ GŁOS*”⁶

Trzecie Objawienie Najświętszej Panny, w grudniu 1830, ma charakter pożegnalny. Katarzyna otrzymuje to zadziwiające przesłanie: „*Już Mnie więcej nie zobaczysz, ale usłyszysz Mnie*”. Prostota tego stwierdzenia może zakryć przed nami jego znaczenie. Wiemy, że kontakt

ze światem nadprzyrodzonym nawiązujemy przez wiarę. Miłość Boża wymaga takiego usposobienia duszy, który utrzymuje ją otwartą na działanie owej miłości. Otóż zasadniczym usposobieniem Katarzyny, nieodzownym, by wypełnić powierzona przez Boga misję, jest zaufanie i zawierzenie wobec jej Dobrej Matki.

W Reuilly, Katarzyna już nie „widzi” Matki Bożej, ale w dalszym ciągu będzie Ją słyszała w czasie modlitw, w sposób niewidzialny, bardziej zgodny z naturą wiary. Wiosną, wewnętrzny głos przynagla ją, aby przekazała przesłanie Maryi. Katarzyna poddaje się temu natchnieniu. Nieco zagubiony spowiednik prosi ją, by opierała się tym iluzjom, ale wewnętrzny głos nadal nalega. Co począć z tymi dwoma sprzecznymi zaleceniami: Matki Bożej i tego, który reprezentuje Boga? Jesienią, Katarzyna ośmiela się odpowiedzieć Maryi: „*On [ks. Aladel] nie chce mnie słuchać*”.

- „*On jest moim sługą* – odpowiada wewnętrzny głos – *obawiałby mi się sprzeciwić*”.

Jesienią, Katarzyna po raz trzeci, zwraca się do tego, którego Matka Boża chce osiągnąć: „*Najświętsza Panna się gniewa!*” – ośmiela się powiedzieć. Spowiednik, który dostrzegł w jej widzeniach niebezpieczeństwo iluminizmu, jest zakłopotany i odsyła Katarzynę, nie dając jej żadnej nadziei. Po uzyskaniu pozwolenia Arcybiskupa Paryża, projekt Medalika nabiera kształtu. Grawer pyta o szczegóły odwrotnej strony Medalika. W konfesjonale w Reuilly, ks. Aladel konsultuje się z Katarzyną, która odpowiada mu, że powinna najpierw pomodlić się i zapytać. Przy następnej spowiedzi, daje odpowiedź otrzymaną podczas modlitwy: „*Litera M i dwa Serca mówią same za siebie*”⁷.

Wszystkie te wewnętrzne „*nawiedzenia*” Matki Bożej Katarzyna zachowuje w tajemnicy w swym sercu, ale będzie opierała się na tych zapewnieniach, aby wytrwać w wypełnieniu misji powierzonej przez Boga.

Gdy Katarzyna mówi o Najświętszej Pannie, jej słowa są proste, trafnie wyrażone i ciepłe. Odmawia różaniec w sposób skromny, bez sztuczności, ale rozsiewający światło. Zaleca odmawianie różańca, ponieważ powtarza się w nim słowa samego Boga. To modlitwa w Duchu Świętym, gdy nie wiemy, jak się modlić. To modlitwa Ubogich i ubogich sercem. Jednak Katarzyna nigdy nie rozdziela kontemplacji od działania. Stara się naśladować Maryję, zwłaszcza gdy chodzi o uwagę poświęcaną Ubogim.

Z tym niezachwianym zaufaniem do Maryi, Katarzyna mierzy się z trudnościami związanymi z Komuną Paryską w 1871. W tym rewolucyjnym okresie, Siostry są w niebezpieczeństwie. Katarzyna zapewnia je: „*Nie bójcie się! Najświętsza Panna nas chroni, czuwa nad nami, nad całym Zgromadzeniem. Nic złego nam się nie stanie*”. Zagrożona ze strony rewolucjonistów, Siostra Służebna, Siostra Dufès musi uciekać. Katarzyna udaje się do siedziby powstańców w Reuilly, by wziąć ją w obronę. Stawia czoło sześćdziesięciu antyklerykalnym i wściekłym komunardom. Odważnie się tłumaczy. Maryja pomaga jej znaleźć odpowiednie słowa. Mimo zagrożenia ze strony tych uzbrojonych, otaczających ją i zagniewanych mężczyzn, jeden z żołnierzy, którego pielęgnowała, wyrzywa ją z ich ręki. Koniec końców Katarzyna swobodnie opuszcza ratusz. Nieco później, nowe zarzuty skierowane są przeciw Siostram. Katarzyna jest wezwana przez komunardów na przesłuchanie. Pomimo zagrożenia śmiercią, pozostaje niewzruszona i spokojna. Ale kilka godzin po jej wyjściu, komunardzi żałują, że ją wypuścili. Ze wściekłością zajmują dom Sióstr, pozostając na noc i grożąc im śmiercią. Na szczęście nazajutrz, ich szef, Siron, dawny galernik, któremu Katarzyna podarowała Medalik, przybywa, by wyswobodzić Siostry.

3 – JEJ POJMOWANIE POSŁUSZEŃSTWA WOBEC WŁADZY

Katarzyna przez całe życie była posłuszna tym, którzy posiadali jakąś władzę, to znaczy, że w pełni akceptowała władzę wszystkich, których Bóg postawił na jej drodze. Dla Katarzyny, wola Boża wyraża się poprzez tych, którzy mają nad nią władzę. Bóg ma nad nią całkowitą władzę i Katarzyna może całkowicie zawierzyć Mu siebie, ponieważ On jest miłosierny, strzeże ją jak źrenicę oka, kocha miłością wyjątkową, niewysłowioną. Katarzyna ma całkowite zaufanie do Boga; nie stara się zwracać ku samej sobie, ale współdziałać z Bogiem, opierając się całkowicie na Maryi.

Jezus zawsze był poddany władzy Ojca. Nie uczynił niczego, co by Mu nie było dane przez Ojca. „*Moim pokarmem jest pełnić wolę Mojego Ojca*”. Na Krzyżu, całkowicie zdaje się na wolę Ojca, opiera się na niej. Nie ma większego, synowskiego aktu posłuszeństwa, jeżeli na pierwszym miejscu jest miłość. Jednakże nie sądzmy za szybko, że dla Katarzyny była to takie proste.

W FAIN, POSŁUSZEŃSTWO WŁADZY OJCOWSKIEJ

Posłuszeństwo ojcu było prawdziwym wyzwaniem. Gdy Katarzyna mówi o swoim powołaniu, jego kateryczna odmowa przeszywa jej serce. Oczywiście, mogła nie liczyć się z władzą ojca, ale nie chciała opuszczać go bez jego pozwolenia. Dla Katarzyny bowiem ta władza jest władzą samego Chrystusa, który wydaje polecenia i działa.

Potrzeba było cudu. Katarzyna czeka na niego cierpliwie, modli się, ale Pan nie interweniuje od razu. Tymczasem Katarzyna jest pewna, że będąc posłuszna swemu ojcu, współdziała z Bogiem. Zawierza Bogu swe plany związane z powołaniem. Wie, że Bóg ją powołuje i że da jej znak w odpowiednim momencie. Ale to jeszcze nie koniec. Usiłując zmienić zdanie swej córki, ojciec posyła ją do jej brata, który został wdowcem, aby pomogła mu w utrzymaniu restauracji dla robotników w Paryżu. Katarzyna jest posłuszna, dyspozycyjna, by przyjąć wolę Bożą, nawet jeżeli nie rozumie.

Odmowa ojca, Piotra Labouré, będzie trwała 5 lat. Tak więc 5 lat oczekiwania ze strony Katarzyny, by kochać Jezusa i podążać za Nim w sposób, jaki dla niej wybrał. Podobnie jak dla Jezusa, jedynym pragnieniem dla niej jest pełnić wolę Ojca. Katarzyna z miłością oddaje się w tym posłuszeństwie za przykładem posłuszeństwa Chrystusa, posłuszeństwa bezdyskusyjnego, które wykracza poza ludzkie rozumienie i niejednokrotnie wymaga heroiczych czynów.

W SEMINARIUM I W REUILLY, POSŁUSZEŃSTWO PRZEŁOŻONYM I SPOWIEDNIKOWI

Katarzyna zachowuje w sposób doskonały posłuszeństwo wobec Przełożonych jak i wobec ks. Aladel, ponieważ uważa ich za przedstawicieli Chrystusa na ziemi. Za nic na świecie nie chce okazać im nieposłuszeństwa. Katarzyna patrzy na nich w duchu wiary, ponieważ są oni upoważnieni przez Boga, by pomóc jej przyjąć Jego wolę. Będąc posłuszną, współdziała z Przełożonymi, by wypełnić dzieło Boga. Z posłuszeństwa Katarzyna rozwija nową zdolność kochania, gdyż przekracza swoją własną wolę, by złączyć ją z wolą Boga. Może się zdarzyć, że Przełożeni się pomylą, ale gdy chodzi o Katarzynę, ona się nigdy nie pomyli, będąc im posłuszną.

Gdy jej spowiednik prosi ją, by zapomniała o tych „*fantazjach*”, Katarzyna z głęboką pokorą jest posłuszna i pozostaje spokojna, bez szemrania i narzekania. Im bardziej relacja Katarzyny z Niebem staje się jasna, tym bardziej perswadowanie ze strony przedstawiciela

Boga staje się bolesne. Katarzyna zgadza się żyć w posłuszeństwie nawet, jeśli jest to „męczeństwem”. W chwilach swych nieszczęść, ufnie się modli „u stóp ołtarza” według zalecenia samej Matki Bożej.

Gdy Siostry ze Wspólnoty reagują negatywnie wobec Przełożonej, Katarzyna niestrudzenie powtarza: „*Nie szemrajcie, nasi Przełożeni przedstawiają Boga*”. Dominuje u niej życie w Chrystusie, który sprawia, że wszystko widzi w Nim. Jej duchowi wiary towarzyszy wielka umiejętność panowania nad językiem, by budować ewangeliczne braterstwo.

Dla nas również posłuszeństwo jest wyzwaniem, albowiem czasami przychodzi nam na myśl poddanie albo trochę służalcza zależność. Katarzyna pozwala nam zrozumieć głęboki sens posłuszeństwa Bogu, które rodzi nową wolność, i to niezależnie jak mały byłby to akt posłuszeństwa. Pod warunkiem jednak, że naprawdę będziemy posłuszni, by współdziałać w Jego Boskim dziele.

Podsumowanie

Poprzez to pobieżne spojrzenie na drogę świętości Katarzyny, która rozpoczyna się w dzieciństwie w Fain-les-Moutiers, odkrywamy jej głęboką wiarę, dziecięce zawierzenie Ojcu, wielkie zaufanie do Maryi, prawdziwe wycucie posłuszeństwa ewangelicznego i żarliwą miłość do wszystkich.

Czyż św. Katarzyna nie daje nam klucza do zrozumienia tych słów z Ewangelii: „(...) *jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego... jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego*” (J 3, 3-5)? Wiara Katarzyny prowadzi nas do tej tajemnicy życia łaską, która czyni nas dziećmi Bożymi, dziećmi na obraz i podobieństwo Boga. Ta głęboka wewnętrzna rzeczywistość prowadzi nas do wejścia w dynamikę radykalnego nawracania się: „*narodzić się powtórnie z wody i Ducha*”, mówiąc inaczej „*ogolocić się z samego siebie, by przyoblec się w Jezusa Chrystusa*”⁸. Nie możemy być w pełni uczennicami Jezusa bez tych ponownych narodzin, bez narodzenia się „z Wysoka”.

Maryja, „pełna łaski”, ponieważ ogołocoła sama z siebie, jest na zawsze naznaczona Duchem Świętym. Napelnięta od poczęcia Duchem Świętym, znalazła łaskę u Boga nie tylko dla siebie, ale również dla nas. Na Krzyżu Jezus daje nam swą Matkę: „*Synu, oto Matka twoja*”. Następnie skłaniając głowę, oddaje Ducha, wylewa Go na Maryję i składa w Jej macierzyńskim łonie wszystkich swoich przyszłych braci. Maryja w pełni otrzymuje Ducha Świętego danego przez Jezusa, a uczeń jest wezwany, by uczestniczyć w wierze Maryi. Wiąż między Maryją a uczniem jest częścią dzieła zbawienia z wyraźnej woli Jezusa. Znajdujemy tu charakterystyczną cechę dowodu tożsamości ucznia Jezusowego: stawać się „synem” dzięki Maryi. Upodabniając się do Jezusa, nawet rodząc się z Maryi, Niepokalanej Niewiasty, uczeń staje się naprawdę wierny Jego misji, by Bóg Ojciec był znany. Uczeń Jezusa jest „synem”, „synem Ojca”, a także „synem Maryi”.

„*Mała droga maryjna*” Katarzyny może być zaproszeniem, by częściej rozważać tę wielką tajemnicę i pragnąć stopniowo rodzić się z Maryi, która jest odpowiedzialna za zrodzenie nas. Maryja jest nam dana, abyśmy przyjmowali łaskę, którą nosi i abyśmy uczyli się od Niej, jak pozwolić ogarnąć się łasce, którą jest Jezus Chrystus.

Konstytucje, które wyznaczają drogę naszej świętości, zachęcają, abyśmy przyjęli Maryję jako *Mistrzynię życia duchowego*, by służyć Chrystusowi w Ubogich na sposób św. Wincentego i św. Ludwiki. Niech Jedyna Matka Zgromadzenia i nasza Matka pomaga nam

wszystko widzieć w Chrystusie, odkrywać Jego rękę we wszystkim, widzieć Go w codzienności, zwłaszcza w Ubogich, aby Chrystus był naprawdę naszą Regułą życia.

Siostra Anne PRÉVOST
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

¹ Ludwik Grignon de Montfort, „*Tajemnica Maryi*”, 15.

² Notatki z Rekolekcji z 1838.

³ Coste IV, 215.

⁴ Gal 4, 19.

⁵ Siostra Cosnard (notatka 87).

⁶ René Laurentin, „*Życie Katarzyny Labouré*”, s. 63.

⁷ René Laurentin, „*Życie Katarzyny Labouré*”, s. 69-71.

⁸ Rozmowy duchowe, s. 307.

USTANOWIENIA I NOMINACJE

Ustanowienie Wizytatorek i Nominacja Dyrektorów Prowincjalnych

USTANOWIENIE WIZYTATOREK

PROWINCJA FORTALEZY: Siostra Vilanneide FERREIRA DE SOUZA została ustanowiona Wizytatorką, 13 grudnia 2017.

PROWINCJA RECIFE: Siostra Maria Ilza FERREIRA została ponownie ustanowiona Wizytatorką na trzy lata, 13 grudnia 2017.

PROWINCJA WARSZAWSKA: Siostra Jadwiga SZOK została ustanowiona Wizytatorką, 13 grudnia 2017.

PROWINCJA INDII PÓŁNOCNYCH: Siostra Martha PRADHAN została ustanowiona Wizytatorką, 10 stycznia 2018.

PROWINCJA WIETNAMU: Siostra Têrêxa Mai Lan DO THI MAI LAN została ustanowiona Wizytatorką, 10 stycznia 2018.

PROWINCJA SARDENII: Siostra Caterina BUA została ponownie ustanowiona Wizytatorką na trzy lata, 20 lutego 2018.

PROWINCJA RIO DE JANEIRO: Siostra Maria Cristina D'ABRUZZO została ponownie ustanowiona Wizytatorką na trzy lata, 3 marca 2018.

PROWINCJA CALI: Siostra Gloria Maria AGUIRRE FRANCO została ponownie ustanowiona Wizytatorką na trzy lata, 3 marca 2018.

PROWINCJA AMERYKI ŚRODKOWEJ: Siostra Delia Marina CABRERA GODOY została ustanowiona Wizytatorką, 21 marca 2018.

NOMINACJA DYREKTORÓW PROWINCJALNYCH

PROWINCJA KRAKOWSKA: Ksiądz Bogdan ZAPOTOCZNY został mianowany Dyrektorem Prowincjalnym, 14 marca 2018.

PROWINCJA KONGO: Ksiądz Justinus ILUKU został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 27 marca 2018.

PROWINCJA KOLONIA-HOLANDIA: Ksiądz Mathieu Van KNIPPENBERG został ponownie mianowany Wice-Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 27 marca 2018.

PROWINCJA SAN VINCENZO-ITALIA : Ksiądz Giancarlo PASSERINI został mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 27 marca 2018.

PROWINCJA INDII POŁUDNIOWYCH: Ksiądz Baiju CHITTOOPARAMBAN został mianowany Dyrektorem Prowincjalnym, 2 maja 2018.

PROWINCJA SARDYNII: Ksiądz Italo ZEDDE został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 16 maja 2018.

PROWINCJA SŁOWACJI: Ksiądz Jozef GARAJ został ponownie mianowany Dyrektorem Prowincjalnym na trzy lata, 16 maja 2018.

PROWINCJA MADRID SAN VICENTE: Ksiądz Enrique SANZ PORRAS został mianowany Dyrektorem Prowincjalnym, 13 czerwca 2018.

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Belgia-Francja-Szwajcaria

„Razem z Maryją”

W Belgii, blisko miasta Wavre, dzięki inicjatywie Caritas International „Mieszkania w Louvranges”, znajdują się tymczasowe mieszkania dla uchodźczyń i samotnych matek. Na miejscu dawnej posiadłości Sióstr powstało schronisko z 24 pokojami. W dalszym ciągu mieszkają tam Siostry, które towarzyszą około dwudziestu mamom i czterdzieścioru dzieciom.

Wszyscy mieszkańcy tego schroniska są w trudnej sytuacji, czekają na otrzymanie karty pobytu. Pochodzą z krajów, gdzie toczą się straszne konflikty ze wszelkimi, znanymi nam formami przemocy: z Afryki, Bliskiego Wschodu, Europy Wschodniej... Tutaj mieszkają się rasy, narodowości i religie. Zasadniczym celem tego Ośrodka, który jest projektem pilotowym na płaszczyźnie krajowej, jest doprowadzenie tych kobiet do usamodzielnienia, sprzyjanie ich integracji w społeczeństwie oraz pomoc w rozwijaniu więzi społecznych. W ten sposób, każda zamieszkująca schronisko rodzina musi wziąć życie w swoje ręce.

Wraz z dwudziestoma mieszkańcami wzięliśmy udział w dużym spotkaniu w Louvain-la-Neuve z okazji Uroczystości Zwiastowania. Tematem przewodnim dnia było: „*Razem z Maryją na drodze pokoju*”. Ta piękna inicjatywa, wspierana przez Efesia Belgium, pozwoliła ponad 500 okolicznym katolikom i muzułmanom zgromadzić się, by budować więzi braterstwa i wspólnie się modlić.

„RAZEM Z MARYJĄ” – CO TO JEST?

W Libanie, od 25 marca 2007, chrześcijanie i muzułmanie o różnych poglądach świętują razem Zwiastowanie. Akcja „Razem z Maryją”, zainspirowana tą inicjatywą pochodzącą z Libanu, została zapoczątkowana przez „Efesia” – nowe stowarzyszenie świeckich chrześcijan utworzone w 2014, które rozwija się w Kościele: z jednej strony we współpracy z hierarchią kościelną, z drugiej – w sieci relacji między wspólnotami i ruchami chrześcijańskimi. „Efesia” zapoczątkowała, zapewnia animację i zrzesza grupę „Razem z Maryją” gromadzącą stowarzyszenia chrześcijan i muzułmanów różnych poglądów. Stowarzyszenia te są zatroskane o promowanie lepszego „życia razem” i przyczynianie się do pokoju. Jednoczy ich postać Matki Bożej, pozwalając na spotkanie między tradycją muzułmańską i chrześcijańską. W samym środku niespokojnego okresu, stowarzyszenie ma na celu sprzyjanie spotkaniom na trzech płaszczyznach: z innymi ruchami kościelnymi, z Ubogimi, z innymi kulturami i religiami, a zwłaszcza muzułmanami. „Razem z Maryją” cieszy się rosnącym powodzeniem. Spotkania nadal rozprzestrzeniają się w Europie i Afryce, a ich celem jest mobilizowanie „serc i umysłów”. Celem tych spotkań nie jest dążenie do synkretyzmu ani prozelityzmu, ale pluralizm przypieczętowany radością i braterstwem. Obecnie ruch „Razem z Maryją” rozwija się pomyślnie na trzech płaszczyznach: duchowej, społecznej i obywatelskiej, oraz w swym podwójnym wymiarze: chrześcijańskim i muzułmańskim. „Razem z Maryją” pragnie również umożliwić chrześcijanom i muzułmanom doświadczenie braterstwa poprzez wspólne działanie, głębsze przeżywanie braterstwa z osobami znajdującymi się w trudnej sytuacji, niezależnie od tego, czy

są blisko czy daleko. Członkowie Efesia, jako świadkowie Chrystusa, angażują się w edukację, dziedzinę ekonomiczną, opiekę zdrowotną, podstawową infrastrukturę, pomoc osobom starszym, działania na rzecz praw człowieka.

Postać Matki Bożej jest obecna w obu tradycjach. Według chrześcijan, jak i muzułmanów, Maryja otrzymała od anioła Gabriela zapowiedź o dziewiczych narodzinach swego Syna. Dla muzułmanów, Maryja jest najdoskonalszą kobietą ze wszystkich stworzeń. Jest jedyną kobietą zacytowaną z imienia w Koranie 34 razy. Poświęcona jest Jej jedna sura. Z kolei dla chrześcijan, Maryja jest Matką Jezusa, Syna Bożego i Matką wszystkich ludzi.

Dla wyznawców dwóch religii, Maryja jest wzorem wiary i wierności. Okazywane Jej nabożeństwo umożliwia ludziom spotkanie, zwłaszcza przy okazji Uroczystości Zwiastowania, 25 marca.

Opowiadania o Zwiastowaniu w Koranie i Ewangelii są zbliżone:

„O Mario! Bóg zwiastuje ci radosną wieść o Słowie pochodzącym od Niego, którego imię Mesjasz Jezus, syn Marii” (Koran 3, 45).

„Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus” (Łk 1, 30-31).

SPOTKANIA „RAZEM Z MARYJĄ” W BELGII

W Belgii, pierwsze spotkanie „Razem z Maryją” zorganizowane przez grupę „Efesia” odbyło się 25 marca 2016, w kościele św. Michała w Brukseli; drugie, 25 marca 2017 w Louvain-la-Neuve, a w tym roku, zaplanowane są dwa zgromadzenia: jedno w Louvain 25 marca, a drugie w Banneux, 19-21 czerwca 2018.

Spotkanie z 25 marca 2017 miało duże znaczenie pod względem duchowym dla obu religii. Było ono otwarte dla wszystkich i miało wymiar społeczny. Po modlitwach odmówionych w języku arabskim i francuskim, zostały odczytane teksty o Zwiastowaniu z Ewangelii i z Koranu, którym towarzyszyło rozważanie przeczytane przez przedstawiciela każdej wspólnoty. Następnie uczestnicy spotkania wysłuchali dwóch świadectw: katolika na temat różańca i kobiety muzułmańskiej. W dalszej części, głos zabrali: imam Louvain-la-Neuve, bardzo bliski chrześcijanom i zaprzyjaźniony z proboszczem miasta, oraz bp Hudsyn, Wikariusz Generalny diecezji Brabant Wallon. Ich świadectwa zostały wyświetlone na dużym ekranie. Dziecięcy chór meczetu z Molenbeek i Uniwersytecki Chór z Louvain śpiewały na przemian między różnymi wystąpieniami. Udział dzieci z Molenbeek był wyjątkowo symboliczny, ponieważ to miejsce (w Brukseli) niestety zasłynęło z zaangażowania niektórych mieszkańców w terroryzm o charakterze międzynarodowym.

Bp Hudsyn podkreślił, że *„Maryja jest w naszych tradycjach prawdziwą wierzącą: uważna na Boga, wsłuchująca się w Niego i całkowicie dyspozycyjna, by pełnić Jego wolę... Wobec tej trudnej sytuacji, niestety niedalekiej od przemocy, zareagowaliśmy zupełnie odwrotnie... Pozwoliliśmy, aby pieśń drugiego człowieka i jego modlitwa rozbrzmiewały w nas....”*. Następnie po modlitwie „Ojcie nasz” miał miejsce śpiew „La Fatiha” (W Imię Boga, całkowicie Miłosiernego, do głębi Miłosiernego. Chwała Bogu, który jest Panem wszechświata. Całkowicie Miłosierny, do głębi Miłosierny, Panie Sądu Ostatecznego, jedynie Ciebie adorujemy i tylko do Ciebie jednego uciekamy się. Prowadź nas prostą drogą, drogą tych, których napełniłeś dobrami, a nie tych, którzy wzbudzili Twój gniew, ani błądzących). Na

zakończenie wspólnie odmówiliśmy następującą modlitwę: „*Ty, który posłałeś Gabriela, aby zwiastował Madonnie wieści o Dobrych Nowinach, tak na ziemi jak i w Niebie, spraw, abyśmy kochali Najświętszą Dziewicę, Naszą Panią... Zaopiekuj się naszym krajem, wszystkimi, którzy go zamieszkują i naszymi rządzącymi. Niech pokój i życzliwość panują w Belgii, Europie i na świecie...*” Z końcowym śpiewem na ustach, uczestnicy zgromadzili się przy obfitym aperitif przygotowanym przez członkinie dwóch wspólnot.

Jak zauważył bp Hudson, „*te wspólnie przeżyte chwile bez wątpienia nie wystarczą, ale podtrzymują żar nadziei i odwagi, by kontynuować otwarty dialog, a równocześnie dalej razem budować więzi, przestrzenie dla przyjaźni i braterstwa, a także zająć się wszystkim, co może nas zbliżyć do siebie: troskami ludzkimi, troskami związanymi z dziełem stworzenia i wreszcie troskami samego Boga. Przed nami jeszcze długa, wspólna droga do przebycia, ale najdłuższa podróż zaczyna się zawsze od pierwszego kroku*”. Spotkanie zakończyło się wspaniałym wypuszczeniem 7 gołębi na Wielkim Placu w Louvain-la-Neuve, wyrażającym ogromną nadzieję, że społeczeństwo stanie się społeczeństwem pokoju.

Podsumowanie

W dalszym ciągu promujemy wraz z Maryją społeczeństwo bardziej braterskie, bogate różnorodnością kultur i religii, w kontekście otwartej i dynamicznej laickości, szanującej wolność wyznania i prawo do odmienności.

Siostry Miłosierdzia z Louvranges

ŚWIADECTWO SIÓSTR

Prowincja Afryki Centralnej

Szczególny Rok Pojednania w Rwandzie

W przeddzień upamiętnienia 25. Rocznicy ludobójstwa w Rwandzie w 1994, wymierzonego przeciw Tutsi, katolicy biskupi tego kraju zainaugurowali szczególny Rok Pojednania.

Konstytucja 32b zachęca, abyśmy aktywnie weszli na drogę przebaczenia i pojednania: *„Pojednanie, wzajemne przebaczenie, tak bardzo zalecane przez Założycieli, pozwalają przejść ponad tym, co mogłoby stanowić przeszkodę dla jedności i dla dawania ewangelicznego świadectwa”*. Wstrząsające świadectwo Maïti Girtanner pozwala nam odkryć, że wewnętrzna droga ku przebaczeniu nie jest uwarunkowana skrucą winowajcy.

Oto kilka fragmentów z Listu pasterskiego naszych biskupów: „Pojednanie to długi proces wymagający wystarczającej ilości czasu, cierpliwości i łaski Bożej. Rozpoczętą już drogę chcielibyśmy kontynuować w atmosferze pojednania z Bogiem, z sobą samymi, naszymi braćmi i siostrami oraz ze środowiskiem, w odpowiedzi na wezwanie Papieża Franciszka... Historia naszego kraju została naznaczona ludobójstwem wymierzonym przeciw Tutsi w 1994... Ten Rok Pojednania jest łaską, jaką Bóg nam zsyła w swej ogromnej miłości... By uczynić postępek w kierunku tego pojednania, należy pomóc tym, którzy popełnili przestępstwa, by prosili o przebaczenie, a ofiarom, aby im przebaczyły... Słowo Boże wyraźnie pokazuje, co powinniśmy zrobić. Za każdym razem, gdy odwracamy się od Boga, On wzywa nas do pojednania i nawrócenia. To On natchnął serce Syna marnotrawnego decyzją o powrocie do ojca (por. Łk 15, 11-32). To Jezus wyszedł na poszukiwanie Zacheusza, wezwał go, by za Nim poszedł i pobudził jego serce do pokuty i pojednania się z tymi, którzy padli ofiarą jego niesprawiedliwości. To również Jezus ukazał się Pawłowi, który zaprzestał swoich barbarzyńskich czynów i poszedł za Tym, którego prześladował (por. Gal 2, 20). Ten sam Pan szuka nas, prowadzi i pragnie, abyśmy byli prawdziwymi świadkami jedności i pojednania...

Bóg zawsze był z nami we wszystkich wydarzeniach naszej historii, nawet jeżeli w dramatycznych chwilach myśleliśmy, że On nas opuścił. Pojednać się ze sobą oznacza przede wszystkim zaakceptować się takim, jakim się jest, zaakceptować swe własne pochodzenie, rodzinę, region i kolor skóry, ale tak, by to nie wpływało na nasze relacje z innymi... Pojednanie z sobą samym zakłada akceptację swoich własnych cierpień i zranień, aby złączyć je z cierpieniami i ranami Chrystusa na Krzyżu... Pojednać się ze swą bolesną historią to nadać wartość swemu cierpieniu, łącząc je z cierpieniem Chrystusa, aby przyczyniało się do zbawienia świata. Jest to częścią przesłania Matki Bożej z Jej objawienia w Kibeho...

W modlitwie „Ojcze nasz” (...) zauważamy, że wszyscy jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy Bożego przebaczenia... Bóg prosi, abyśmy przebaczały naszym braciom tak, jak On sam nam przebacza. Prosimy naszych wiernych oraz wszystkie osoby dobrej woli, aby pozytywnie odpowiedzieli na to wezwanie do pojednania. Zachęcamy, aby odwrócili się plecami od wszelkiej formy podziału i przemocy... Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie! Polecamy ten rozpoczęty Rok Pojednania Matce Bożej, Matce Słowa, Królowej Kibeho, która wzywa nas do nawrócenia, modlitwy i braterskiej miłości. Niech Bóg wam błogosławi!

Biskupi Rwandy

**Na tej drodze przyjmowania przebaczenia i obdarzania nim,
pozwólmy, by nas ewangelizowało świadectwo Maïti Girtanner,
zmarłej w 2014, w wieku 92 lat.**

W wieku 75 lat, Maïti Girtanner we wzruszający sposób opowiada o przebaczeniu, którego szukał u niej oprawca. Jako członkini Ruchu Oporu w czasie Drugiej Wojny Światowej, została zatrzymana przez Gestapo i torturowana. Przemoc, jakiej doświadczyła, na zawsze naznaczyła jej ciało i uwarunkowała całe jej życie, zobowiązując do odrzucenia wszelkich własnych projektów, a zwłaszcza kariery pianistki. Ze swego umiłowania sprawiedliwości, a zwłaszcza z wiary katolickiej, wiary niewzruszonej, czerpała siłę w najbardziej dramatycznych chwilach swego życia. Pewien dziennikarz spotkał się z nią w jej mieszkaniu, ponieważ ciągle strasznie cierpi, choć aresztowanie i zatrzymanie miało miejsce ponad 60 lat temu. Tortury zadane przez Gestapo częściowo, ale w sposób nie do odwrócenia, zniszczyły ośrodek nerwowy. Zresztą Maïti pod koniec wojny była prawie nieżywa. W tym temacie jednak jest bardzo powściągliwa. Uważa, że nie to jest najważniejsze w jej świadectwie. To, co się dla niej liczy, to jej pragnienie przebaczenia.

By choć trochę zrozumieć, kim jest Maïti, musimy wrócić do czerwca 1940, gdy Niemcy błyskawicznie zajęły Francję. Rodzina Maïti schroniła się blisko Poitiers w posiadłości rodzinnej nad brzegami rzeki Vienne. Maïti miała wówczas 18 lat. Ta właśnie rzeka została wybrana na linię demarkacyjną, dokładnie przy jej posiadłości rodzinnej, między „strefą okupowaną” i „strefą wolną”. W sumie, to było naturalne, że Maïti zaczęła na swojej łodzi przeprowadzać Francuzów do „strefy wolnej”. W późniejszym czasie, stopniowo staje na czele małej sieci bezpośrednio związanej z Generałem de Gaulle: organizuje zrzuty na spadochronie, kradnie niemieckie dokumenty. Ma wiele atutów. Oprócz uroku osobistego i 18 lat, bardzo dobrze mówi po niemiecku, ponieważ ojciec był pochodzenia szwajcarskiego. Ma również rower, dzięki któremu może przemierzać Francję, z Amiens do Biarritz, by tworzyć małą sieć Ruchu Oporu. Maïti miała być zawodową pianistką. Cudownie grała na pianinie i dużo też pracowała. Ale to gwałtownie znikło bez śladu po torturach zadanych przez Niemców. Już nie będzie mogła grać na pianinie... Oto jej świadectwo.

Maïti: Każda osoba działająca wbrew niemieckim nakazom była uważana za śmiertelnego wroga Niemiec. Z tego też powodu musiała słono zapłacić za to, co czyniła. W moim przypadku, zebrali pewną liczbę faktów, które bezpośrednio były w nich wymierzone, i zamiast skazać mnie jedynie na śmierć, generał skazał mnie na „karę”, to znaczy pewien rodzaj przedśmiertnych tortur.

Dziennikarz: Czy mówienie o prawdzie związanej z tymi faktami i Pani cierpieniem jest dla Pani ważne?

Maïti: To wcale nie jest dla mnie ważne, by mówić o cierpieniu, jakiego doświadczyłam. Ważne jest to, że doszłam do kresu mych możliwości, by walczyć z inwazją wojsk niemieckich i ze wszystkim, co nam narzuciły, i że bardzo szybko zrozumiałam – mimo młodego wieku – że jeżeli zostaniemy zatrzymani, drogo za to zapłacimy, a może nawet śmiercią. Większość osób, które znałam, przypłaciła to śmiercią.

Dziennikarz: Co się dokładnie wydarzyło? Na czym polegała ta „kara”?

Maïti: Mówię „kara”, ponieważ nie cierpię wypowiadać słowa „tortury”. Widzi Pan, to jest słowo, które sprawia mi ból, rani mnie i którego nie lubię. Sami Niemcy używali tego

słowa, by wskazać na fakt, że trzeba było zadawać ból osobie, która walczyła przeciwko Niemcom. Należało zadawać jej ból, dopóki nie nastąpiła śmierć.

Dziennikarz: Była tam Pani z kilkoma innymi osobami?

Maïti: Zostałam zatrzymana zupełnie przez przypadek. Potem wysłano mnie na aleję Focha w Paryżu, gdzie były przesłuchania. Tam znalazłam się z około dwudziestoma innymi zatrzymanymi. Zostaliśmy zamknięci, każdy w osobnym pokoju hotelowym, i oddzielnie przesłuchiwani.

Dziennikarz: Podczas tej „kary”, spotkała Pani wyjątkowego człowieka. Nazywa się Léo.

Maïti: Tak. Po przesłuchaniu w Paryżu, generał podjął decyzję, co ma się stać z każdym, kto został zatrzymany. Gdzieś nas wysłał, wcale nie wiedziałam gdzie. Zamknięto nas w samochodzie z przyciemnionymi oknami. Jechaliśmy wiele godzin i dopiero później dowiedziałam się, gdzie jestem. W tej piwnicy, do której mnie wrzucono (nie dano mi nawet czasu, by zejść po schodach), było już dwadzieścia osiem osób czekających na maltretowanie, tortury i śmierć. Słowem, był to ostatni etap przed śmiercią. Był tam również pewien oficer, młody oficer, który pilnował drzwi i zawsze tam stał. Ponieważ mówiłam po niemiecku, podeszłam do niego i powiedziałam: „*Proszę Pana, jak się Pan tu znalazł? Ile ma Pan lat?*” Odpowiedział: „*Nazywam się Léo i mam 26 lat*”. A ja powiedziałam: „*Mam 21 lat... Jak to się stało, że Pan się tu znalazł?*” Wówczas napiął pierś, nabrał powietrza i z dumą w głosie powiedział: „*Miałem szczęście, że zostałem wybrany spośród młodych, dość inteligentnych Niemców, by iść na studia magisterskie, medyczne*”. A specjalizował się w neurochirurgii, studiach medycznych, by służyć Niemcom, i „*wreszcie – dodał – służę Niemcom od kilku lat, zmuszając wrogów Niemiec do płacenia bardzo słono za to, co zrobili przeciwko nam*”.

Dziennikarz: Jaka była jego rola w związku z Pani osobą? Czy uczestniczył w tych torturach?

Maïti: Ależ tak. Było ich pięciu i w każdym razie to on bezpośrednio się mną zajmował. Zapamiętałam sobie jego imię i osobę, ponieważ był bliżej mnie, gdyż prawie stale stał przed drzwiami, by nas pilnować – to po pierwsze. Po drugie, rozmawiałam z nim przez wiele tygodni, i po trzecie: 40 lat później wrócił do mnie, przyszedł do mojego mieszkania, chociaż wiedział, że jest skazany na śmiertelną chorobę. W innym przypadku, być może stopiłby się w mojej pamięci z innymi Niemcami. Ale gdy 40 lat później zadzwonił telefon i podniosłam słuchawkę, natychmiast rozpoznałam głos Léo, który powiedział: „*Jestem w Paryżu i absolutnie muszę Panią zobaczyć*”. Wszystko we mnie krzyczało: „*Nie! Nie chcę go widzieć!*” Byłam oburzona. Miałam wrażenie, że budynek się zawalił na moją głowę, a jednak usłyszałam siebie, jak mu mówię: „*Dobrze, niech Pan przyjdzie jutro o trzeciej*”.

Dziennikarz: Ale co się wówczas stało? To dość niezwykle, że z jednej strony mogliście się odnaleźć, że poprosił o widzenie z Panią, a później, że Pani się zgodziła.

Maïti: Tak, wydarzyło się coś, co do nas nie należało, co było jakby poza nami. On nigdy nie zapomniał tej niskiej dziewczyny. Byłam zdecydowanie najmłodsza w tej sławnej piwnicy, która nam służyła za więzienie, ale byłam tą, która była trochę jakby przewodnikiem dla tych ludzi, zagadywała ich, starała się ich pocieszać, ponieważ wiedzieliśmy, że gdy znikali za drzwiami, bardzo często odsyłano ich umierających albo martwych. Starałam się okazać im serce, obdarzyć ciepłem, a także czymś duchowym, gdyż będąc do głębi chrześcijanką i katoli-

czką, po kilku dniach proponowałam im wspólną modlitwę, nawet jeżeli wyznawaliśmy różne religie albo ktoś w nic nie wierzył. Każdego dnia wspólnie modliliśmy się, gdyż wiedzieliśmy, że zmierzamy ku śmierci. To bardzo nas łączyło, a Léo to wszystko słyszał, widział, był na to uważny do tego stopnia, że kiedy sam zachorował, a lekarz mu powiedział: „*Niech Pan posłucha. Pańska choroba jest bardzo poważna*”, zapytał: „*Ile życia mi pozostało?*”, lekarz mu odpowiedział: „*Daję Panu sześć lub siedem miesięcy życia*”. Wrócił do siebie przytłoczony. Léo był żonaty. Ożenił się, powiedział swojej żonie, że jest lekarzem, ale nie powiedział w pierwszych latach swego małżeństwa, że był lekarzem-oprawcą. Dopiero po dziesięciu latach małżeństwa jej to wyznał. Jego żona wiedząc o tym i on wiedząc, że umrze, szukali pomocy. Bał się. Coś się w nim przebudziło: nigdy nie zapomniał tej niskiej dziewczyny, która mówiła o Bogu, o pocieszeniu, i powiedział sobie: „potrzebuję jej”. No właśnie. A nie zastanowił się ani przez chwilę, że kiedy przybyli mnie uwolnić, on był w trakcie wykańczania nas. Pozostało nas tylko trzech z osiemnastu osób, a sześć dni później wszyscy bylibyśmy martwi. Nie pomyślał, że powinnam być martwa już od bardzo, bardzo dawna. Nie, ani trochę. Musiałam być żywa, a on musiał mnie odnaleźć, musiał ze mną porozmawiać, i przybył do Francji, nie wiedząc nawet, czy mnie znajdzie. Odnalazł mnie bardzo szybko za pośrednictwem Konserwatorium muzycznego, gdyż udał się do tamtejszego sekretariatu. Znajdował się dawny sekretarz, który tak bardzo kochał to Konserwatorium, że pragnął w nim dokończyć swych dni. Nowy sekretarz nie wiedział, kim jestem. Ale kiedy Léo zapytał: „Gdzie jest Maïti Girtaner?”, dawny sekretarz głęboko siedzący w swoim fotelu, odpowiedział: „Ależ bardzo dobrze wiem, gdzie ona mieszka. Dam Panu jej adres i numer telefonu”. Wystarczyło 10 minut, aby mnie odnaleźć. Tak więc wszystko ma sens. Mocno przeczuwaliśmy, że kieruje tym wola potężniejsza niż nasza własna.

Dziennikarz: Tak bardzo Pani wówczas cierpiała. Postać Léo jest mocno związana ze wszystkimi Pani cierpieniami. Dlaczego zgodziła się Pani otworzyć mu drzwi?

Maïti: Zgodziłam się otworzyć mu drzwi ze względu na to niewiele słów, które usłyszałam przez telefon: „*Jestem ciężko chory, pozostało mi tylko kilka miesięcy życia. Absolutnie potrzebuję z Panią porozmawiać, ponieważ śmierć wywołuje we mnie lęk*”. To, że mi powiedział, że śmierć go przeraża – po tych wszystkich przestępstwach, jakie popełnił, śmierć, którą sam zadawał – wstrząsnęło mną i poczułam się wezwana, przynaglona, by mu powiedzieć: „*Niech Pan przyjdzie. Porozmawiamy o tym*”.

Dziennikarz: Czuje Pani nienawiść wobec swego oprawcy?

Maïti: Nigdy go nie nienawidziłam. Odczuwałam wstręt, ale to coś zupełnie innego. Odczuwałam odrazę wobec okropności, jakich się dopuścił, ale nienawiści, zdecydowanie nie, nienawiści czy buntu – jeśli Pan woli – zdecydowanie nie.

Dziennikarz: Tak więc Léo przybył tutaj, do St Germain en Laye?

Maïti: Léo przyjechał nazajutrz. Umówiłam się z nim na trzecią. Leżałam w łóżku, ponieważ od czasu do czasu zdarza mi się, że nie mogę postawić stopy na ziemi. Przypadło to na tydzień, gdy leżałam w łóżku, zostawiłam więc drzwi otwarte. Wszedł po schodach. Natychmiast go rozpoznałam. On też mnie poznał, chociaż minęło 40 lat. Niewiele się zmienił: przystojny mężczyzna, który miał cudowne blond włosy i był prototypem przystojnych Niemców. Natychmiast go rozpoznałam. On również mnie rozpoznał. Mówiłam jeszcze dość dobrze po niemiecku, choć nie używałam tego języka od czasu wojny. Tak więc rozmawialiśmy po niemiecku. Wziął fotel, w którym teraz Pan siedzi, i usiadł przy mnie. Powiedziałam do niego: „Co się stało Léo?” Wtedy opowiedział mi o swej chorobie, że ma tylko kilka miesięcy

życia i że strasznie boi się śmierci.

Dziennikarz: Kiedy się spotkaliście, była Pani przerażona, bała się go Pani?

Maïti: Nie, nie bałam się, ale mimo to fizycznie zareagowałam, to znaczy nogi mi się trzęsły na myśl, że go zobaczę, ponieważ tego dnia bardzo cierpiałam, odczuwałam trochę z tego wszystkiego, co musiałam niegdyś przez niego znieść. Czasem również odczuwałam wstręt wobec niego, wyczuwałam jakiś rodzaj bardzo grubego muru między nim a mną. W mych myślach i sercu mówiłam sobie: „Nie mogę pozwolić, aby ten mur wznosił się między nami, albowiem nie będę mogła pomówić z nim tak, jak bym chciała. Trzeba, by ten mur stał się niewidzialny. Tak więc w kilka sekund poczyniłam ogromny wysiłek umysłowy i duchowy, by być w obecności Léo pełna życia i otwarta.

Dziennikarz: Ponieważ pragnęła Pani z nim porozmawiać?

Maïti: Pragnęłam z nim porozmawiać, a kiedy mi powiedział przez telefon: „Strasznie boję się śmierci”, czułam się tak, jakbym miała mu wyjaśnić, czym jest w rzeczywistości śmierć. Zapytałam go, jak był wychowany. Odkryłam, że pochodził z rodziny katolickiej, zatem jako chłopiec, nauczył się rzeczy, które w nim drzemały i zupełnie zatraciły się za tymi wszystkimi okrucieństwami, które zostały mu wpojone przez formację przygotowującą owych lekarzy-oprawców.

Dziennikarz: Gdzie Pani znalazła siłę, by wskazać drogę zbawienia Pani oprawcy, który zadał Pani cierpienie?

Maïti: Mówię od razu, że nie znalazłam tego w sobie. Byłam słaba, tak czy owak od tamtego czasu stałam się słaba. Byłam absolutnie pewna, że jest to coś, co zostało mi dane, łaska, która została mi okazana. Od momentu, gdy do mnie zadzwonił, zrozumiałam, że mam do spełnienia wobec niego jakiś rodzaj misji. Ta odrobina czasu, przynajmniej to trochę czasu, jaki z nim spędziłam, była po to, by mu pomóc, by chwycić go za kark i wyciągnąć z przerażenia, w którym był, by go zbliżyć do światła.

Dziennikarz: I Bóg był obecny w tym momencie, tak jak zresztą był obecny przez te długie lata cierpienia...

Maïti: Zdecydowanie tak. Według mnie – jestem pewna, że się nie mylę – to obecność Boga, to Jego moc mnie ogarnęła. Wtedy, kiedy była taka potrzeba, pojawiły się odpowiednie słowa. Mam łatwość mówienia, ale trzeba było jeszcze znaleźć odpowiednie słowa wobec tego człowieka, który usiadł głęboko w fotelu. On trząsł się w obliczu śmierci. Przerażała go śmierć, która w najbliższych tygodniach czekała na niego. Zdecydowanie chciał jeszcze żyć. Nie rozumiał, że śmierć może być otwarciem. Tak więc, musiałam w ciągu jednej godziny lub dwóch pomóc mu zrozumieć, że śmierć jest otwarciem, że droga biegnie dalej i – zamiast się kończyć – ona się otwiera, poszerza... i że idzie się w stronę światła, pod warunkiem, że uzna się swe winy i się za nie żałuje. Tak oto należy, należało uznać zło, które się popełniło.

Dziennikarz: Tak więc po półtorej godzinie czy dwóch Léo powrócił do Austrii, gdzie mieszkał?

Maïti: Tak. Siedział w tym fotelu ze złożonymi rękoma, jak to często robią mężczyźni, wie Pan, między kolanami, i w miarę jak mówiłam, siadał głębiej w fotelu. W miarę jak mówiłam, unosił się, a kiedy przestawałam mówić, siadał głębiej w fotelu. Po godzinie lub trochę później, wyglądał na bardziej rozluźnionego, jego ramiona opadły. Wówczas powiedział-

łam sobie: „Prawie mi się udało”. Udało mi się coś, udało mi się go odprężyć, więc mogę iść dalej, mogę zobaczyć coś większego. Powiedziałam mu, jakie jest moje pojęcie o śmierci: To jest spotkanie, spotkanie światła. To apoteoza całego życia, nawet jeżeli to życie zawierało w sobie ciężkie grzechy i przestępstwa, jak to Pan powiedział. Ponieważ nie chciałam wcale ukrywać tego, kim był.

- Powiedziałam: „*Nawet jeżeli to życie zawiera w sobie przestępstwa jak Pańskie...*”
- Przerwał mi i powiedział: „*Ale Bóg nigdy nie będzie mógł mi wybaczyć...*”
- „*No cóż – powiedziałam – to dlatego, że nie zna Pan Boga. On ma odpowiedź na wszystkie straszne rzeczy, jakie Pan popełnił*”.
- „*To niemożliwe*”.
- „*Ależ tak, to możliwe i powiem to Panu: odpowiedź jest w Miłości. Bóg jest Miłością i kocha Pana mimo Pańskich potworności i potworności Pana kolegów. On darzy Pana **Miłością** i prosi tylko o jedną rzecz: aby zwrócił się Pan w stronę tej Miłości, która jest Miłością oczyszczającą, i aby Pan wierzył, że ta Miłość może Pana uzdrowić ze wszelkiego zła, którego Pan dokonał*”.

Jego twarz się kompletnie odmieniła. Wcześniej była bardzo napięta i blada, teraz się zaczerwieniła i rozluźniła. Spojrzał mi bardzo głęboko w oczy i powiedział: „*Ale naprawdę Pani w to wierzy, czy też mówi mi to Pani, aby mnie pocieszyć?*”.

- Odpowiedziałam: „*Całe moje życie postawiłam na Miłość Boga, która przenika nas, jeżeli zostawimy jej miejsce. Zatem Pan – ponieważ pozostało Panu kilka tygodni, kilka miesięcy życia – niech będzie Pan jedynie miłością. Niech Pan działa jedynie z miłości do innych, a działając z miłości, zacznie Pan widzieć tak, jak widzi Bóg, wejdzie Pan w Jego sposób życia i bycia, a On przyjmie Pana z Miłością*”.

Dziennikarz: Czy jego życie zostało wywrócone do góry nogami, jaki był koniec jego życia?

Maïti: Wiedziałałam, że uwierzył, ponieważ poprosiłam jego żonę, która była wówczas w pomieszczeniu obok, aby zostawiła drzwi otwarte i mogła usłyszeć naszą rozmowę, aby jeszcze raz mogła z nim o tym porozmawiać. Przyszła pożegnać się ze mną i w chwili, gdy wstawał, aby wyjść, szepnęłam jej: „Proszę dać mi później jakieś wieści o nim”. Dwa i pół miesiąca później (nie przeżył nawet trzech miesięcy), zadzwoniła do mnie mówiąc: „*Léo umarł. Umierał, pytając o Panią i przyzywając. Muszę Pani coś powiedzieć: gdy wyszliśmy z Pani mieszkania, Léo nie był już ten sam, to nie był ten sam człowiek. Był wyprostowany, wyglądał swobodnie, szedł pewnym krokiem. Powiedział: Myślę, że zrozumiałem przesłanie, jakie Maïti chciała mi przekazać*”. I opowiedziała mi, że w czasie tych dwóch i pół miesiąca, które przeżył, zgromadził całą swoją rodzinę, która zupełnie nie wiedziała o tym, że był lekarzem-oprawcą (ponieważ nie został zatrzymany. Z pięciu, trzech było zatrzymanych. On i jeszcze jeden, wymknęli się. Tak więc wrócił do Niemiec, umywając ręce od wszystkiego i nikt nie wiedział, co zrobił jako oprawca. Nigdy o tym nie mówił...). Tak więc zgromadził całą rodzinę i wyznał że był lekarzem-oprawcą – co było bardzo odważne z jego strony. Powiedział, że został dotknięty poważną chorobą, z powodu której najprawdopodobniej umrze w najbliższych miesiącach i chce, aby każdy wiedział, kim był, że dla niego to był sposób na rozpoczęcie pokuty i zbliżania się ku Bogu, w którego wierzył, jak był małym chłopcem. Wszelkie intoksy-

kacje, jakich doświadczył, sprawiły, że stracił wiarę, ale odnalazł ją przy mnie. W miarę jak mijały dni, odnajdywał coraz żywszą obecność Boga. Zgromadził całą służbę (wielki zamek, wielka fortuna, osiemdziesięciu służących, widzi Pan mniej więcej, jakie było jego środowisko...) To samo powiedział do swojej służby: „*Byłem jednym z lekarzy-oprawców, o których mówiono. Teraz strasznie tego żałuję, w chwili, gdy umieram, i proszę was o przebaczenie tak, jakbym was skrzywdził*”. W rękę miał pliczek kopert. Jego żona zastanawiała się, co to mogło być. Każdej rodzinie tych osób, które mu służyły, dał kopertę, aby ich dzieci mogły studiować. Stał się wszystkim dla wszystkich. Od momentu, gdy wyszedł ode mnie, starał się żyć w duchu miłości ze wszystkimi, aż do chwili swej śmierci. Jego żona powiedziała mi, że to był człowiek całkowicie przemieniony.

Dziennikarz: Maïti, przyczyniła się Pani do tego, że Léo mógł pojednać się z sobą samym i na pewno z Bogiem, ale co z Panią? Co dla Pani się zmienia, co to spotkanie zmieniło?

Maïti: Otóż to spotkanie zmieniło wiele rzeczy. Przede wszystkim, ponieważ nie przypisywałam sobie tego nawrócenia, można to nazwać nawróceniem, gdyż naprawdę przedtem Léo był „czarny”, a stał się „biały”, jeżeli tak można powiedzieć. Nie przypisywałam sobie jego nawrócenia. Naprawdę czułam, że w głębi mnie to była Miłość Boga, który mnie wybrał jako narzędzie. Byłam tylko narzędziem, niczym więcej. Bóg posłużył się moimi słowami. Podążałam za wyrazem twarzy Léo, mogłam zatem nadać kierunek temu, co mówiłam, dobierać takie słowa, a nie inne. Byłam tylko narzędziem. To nie ja działałam, lecz Pan.

Dziennikarz: Czy Pani przebaczyła Léo i czy on prosił Panią o przebaczenie za to, co zrobił?

Maïti: Gdy przyszedł, nie wypowiedział słowa „przebaczenie”. Także w czasie naszej rozmowy nie wypowiedział tego słowa. Ale gdy wychodził – wówczas leżałam, a on stał nade mną taki wysoki – nachylił się do mnie, a ja uniosłam głowę z poduszki w sposób nieprzewidziany, o którym wcale nie myślałam. Wyciągnęłam ręce, ujęłam jego głowę w moje dłonie i pocałowałam go. To był pocałunek pokoju. I w momencie, gdy przekazywałam mu ten pocałunek pokoju, on poprosił mnie o przebaczenie. Serce mi kołatało, ale tak byłam pochłonięta tymi dwiema godzinami, które spędziliśmy razem, byłam jeszcze w tak dużym szoku, że ani przez chwilę nie przeanalizowałam wszystkich wymiarów, jakie to może przedstawiać. To w późniejszym czasie – w chwili, gdy jego żona powiadomiła mnie telefonicznie o jego śmierci – rzeczy stopniowo układały się. Muszę powiedzieć, że kiedy zostałam uwolniona – zanim nawet otworzyłam oczy w szpitalu, w którym byłam – rozmyślałam i rozważałam. Myśleli, że jestem nieświadoma, ale byłam już bardzo świadoma, i pośród myśli, jakie miałam, powiedziałam sobie: „*Muszę się dowiedzieć, co to jest przebaczenie, ponieważ chciałabym przebaczyć tym ludziom*”. To naprawdę była jedna z pierwszych myśli, jakie mi się nasunęły, gdy zostałam uwolniona.

Dziennikarz: Nawet gdy ważyła Pani tylko 37 kilo?

Maïti: „*Byłam umierająca i mówiono mi, że nie przeżyję, itd... Mówiłam sobie: Mój czas jest policzony. Zatem, jeżeli mój czas jest policzony, a mam przecież dopiero 21 lat, niewiele, wiem. Muszę znaleźć sposób, by zrozumieć, co to jest przebaczenie, gdyż nie chciałabym, aby to było tylko słowo. Tak więc w miarę, jak powracałam do życia, stale myślałam o tym, by przebaczyć Léo*”. I mówiłam sobie: „*Czy naprawdę mu przebaczyłam? Czy to nie jest tylko moja wyobraźnia?*”

Dziennikarz: Maïti, jak budować dzisiaj pokój? Czy wymaga to takiego postępowania

jak Pani postąpiła, przebacząc, i tego jak Leo postąpił wobec Pani?

Maïti: Tak, budowanie pokoju jest długim procesem. To nie dokonuje się z dnia na dzień, ponieważ jesteśmy biednymi, małymi ludźmi, którzy mają dużą wyobraźnię i wiele obrazów w głowie. Miałam wiele przerażających i strasznych obrazów w głowie. Nawet obrazy tych wszystkich osób, które były ze mną w owej piwnicy: 15 z 18 osób nie żyło, gdy zostałam uwolniona. Odnalezienie Pokoju po tym wszystkim, co przeżyliśmy, było czymś bardzo trudnym. W tym też zwróciłam się do Pana, mówiąc Mu: „*Jesteś Bogiem Pokoju i możesz mnie nauczyć, czym jest Pokój. Muszę poznać Pokój, odkryć go*”. Miałam jakieś przeczucie, że moją misją przez krótki okres życia, jaki mi pozostał, będzie pomóc innym zrozumieć, czym może być Pokój wobec wszystkich tych okrucieństw. Miałam naprawdę mocne tego przeczucie.

Dziennikarz: Czy myśli Pani, że można budować pokój bez Wiary, bez Boga?

Maïti: Myślę, że prawdziwego, głębokiego Pokoju, który mieszka w głębi serca, naszej duszy, naszej istoty, nie można budować bez obecności Boga. To On może udzielić nam mocy, by przeciwstawić się złu, które tak głęboko nas naznaczyło, które nas złamało fizycznie i umysłowo. Niech Pan wyobrazi sobie umysł 21-letniej dziewczyny po tych wszystkich rzeczach. Tak więc Pokój nie może zaistnieć od razu. To naprawdę cenne trofeum i miałam wrażenie, że sama z siebie nie byłabym w stanie go odnaleźć. Potrzebowałam bardzo mocnego wsparcia, przykładu. Taki przykład znalazłam w osobie Jezusa Chrystusa. Nie należy traktować siebie jak kogoś, kto ma moc odnaleźć pokój w samym sobie. Musimy stać się jak ktoś, kto pragnie otrzymać dar całkowicie wyjątkowy, który poprowadzi do Pokoju. Otóż, gdy ogołocimy się z siebie, z tego niewiele, kim jesteśmy, wówczas będziemy dążyć do tego, co jest nam proponowane. Obecny jest w tym Pan ze swymi dwoma otwartymi ramionami, proponując nam Pokój: „Chcesz?” Nie narzuci nam go siłą. Wtedy usłyszałam to owe „chcesz?” i zrozumiałam. Powiedziałam do Pana: „Chcę bardzo, ale teraz – naucz mnie”.

Siostra Désiré NIBOGORA wraz z ekipą
Siostry Miłosierdzia

Habit Sióstr Miłosierdzia

1 – WPROWADZENIE

Przez 12 pierwszych lat Zgromadzenia (1633-1645), Siostry Miłosierdzia nie nosiły habitu, w sensie jednolitego stroju i znaku przynależności według myśli Założycieli. Koncepcja habitu **jako znaku konsekracji** została wprowadzona do Zgromadzenia w połowie XIX wieku w czasie mandatu Ojca Etienne i pojawiła się jako punkt określający ich tożsamość, prawie wiek później, w rozdziale III Konstytucji z 1954. Ten punkt dotyczący habitu jako znaku konsekracji został zatwierdzony w art. 42 posoborowych Konstytucji tymczasowych z 1970, po nadzwyczajnym Konwencie Generalnym 1968-1969.

Konstytucje tymczasowe z 1975 umieszczają habit w rozdziale poświęconym Wspólnocie i życiu siostrzanemu: *Siostry Miłosierdzia noszą habit, który jest jednym ze znaków ich konsekracji Bogu i przynależności do Zgromadzenia* (K. 28). W Konstytucjach z 1983 zostaje potwierdzona ta sama treść odnośnie habitu: w prawie własnym jest on **znakiem konsekracji** (por. K. 3.14). Konwent Generalny 2003 przeprowadził rewizję Konstytucji. Nigdy nieużywane przez Założycieli wyrażenie „znak konsekracji” nie było właściwe, zatem zostało usunięte z Konstytucji.

Obecne Konstytucje odzwierciedlają myśl Założycieli odnośnie znaczenia habitu jako znaku przynależności i tożsamości tego, kim jesteśmy (K. 41):

„Siostry noszą: habit, według przepisów podanych w Statutach oraz znak rozpoznawczy ich tożsamości Sióstr Miłosierdzia. W każdej okoliczności, ich ubiór prosty, skromny, umiarkowany w kolorze i kroju, powinien być odbiciem ich postawy wewnętrznej, która utrzymuje je w zjednoczeniu z Bogiem i Ubogimi”.

Należy przypomnieć, że przez 12 pierwszych lat (1633-1645), członkinie Zgromadzenia nie nosiły żadnego habitu. Siostry nosiły strój świecki, zgodny ze stylem regionu, z jakiego pochodziły. Jednakże stopniowo, w wyniku trudności pochodzących z tego, że Siostry były różnie ubrane, Założyciele uzmysłowili sobie, że to może stać się przyczyną niedogodności, i że ważne jest, by zdecydować się na prosty i jednolity habit, który byłby znakiem przynależności do Zgromadzenia i zewnętrznej tożsamości.

Przypatrzmy się tym wydarzeniom w świetle pism Założycieli.

2 – GENEZA HABITU W ZGROMADZENIU

W 1642 Siostry zatem nosiły świecki strój. W konferencji z 6 stycznia 1642 stwierdzono, że różnorodność świeckich strojów jest źródłem podziału oraz braku komunii siostrzanej we Wspólnocie. Siostry porównują się i prześmiewają. Św. Wincenty stara się je od tego odzwyczaić:

„Niech więc starsze zachęcają nowoprzybyłe, niech okazują im szacunek, doceniają wykonywane przez nie prace, akceptują to, co tamte mówią i czynią. Nade wszystko niech

unikają traktowania ich jak obce, naśmiewania się z ich mowy czy stroju” (Coste IX, 54 – *Konf. z 6 stycznia 1642*).

Począwszy od tego momentu, Założyciele podkreślają konieczność noszenia jednolitego ubrania lub habitu. List, jaki św. Wincenty napisał do św. Ludwika, 1 listopada 1642, wskazuje, że Założyciele zachęcali, sugerowali i nakazywali jednolity sposób ubierania się.

„Nie wiem, co Ci powiedzieć o tej dziewczynie z Angers, oprócz tego, że to nie Twoje zmartwienie, skoro nie jest skłonna zgodzić się na tak ważną rzecz, jak jednolitość ubioru. Myślę jednak, że trzeba trochę poczekać” (Coste II, 134 – List 494).

Oto trzy powody decyzji dotyczącej jednolitego habitu:

- większa jedność siostrzana wewnątrz Zgromadzenia (jednolite ubranie sprawi, że znikną trywialne osądy na temat sposobu ubierania się),
- oszczędność i ubóstwo (zakup materiału w większej ilości i identycznego dla wszystkich bardziej się opłaca),
- znak przynależności i duch jedności: Siostry są rozpoznawane jako Siostry Miłosierdzia.

Proces przyjmowania jednolitego sposobu ubierania się był powolny i stopniowy. Dn. 22 stycznia 1645, w konferencji na temat przestrzegania Regulaminu, św. Wincenty potwierdza, że Siostry ubierają się po świecku:

*„Można powiedzieć w całej prawdzie, że sam Bóg utworzył wasze Zgromadzenie. Jeszcze dziś to rozważałem i mówiłem sobie: ‘Myślałeś o założeniu jakiegoś zgromadzenia dziewcząt? Och, zupełnie nie! A Pani Le Gras? Także niewiele’. Nigdy o tym nie myślałem i mówię wam to szczerze. Kto więc mógł wpaść na pomysł utworzenia w Kościele Bożym **Zgromadzenia Miłosierdzia, skupiającego niewiasty i dziewczęta ubrane w strój świecki?** (...) Jeszcze raz powtarzam: **Bóg to sprawił, a nie ja**”* (Coste IX, 208).

We wrześniu 1645, św. Ludwika przeczytała brudnopis dokumentu napisany przez św. Wincentego, by uzyskać od Arcybiskupa Paryża zatwierdzenie Zgromadzenia. Św. Ludwika przedstawia kilka spostrzeżeń, spośród których jedno odnosi się do wyboru habitu i jego przeznaczenia:

*„Czy nie trzeba by zrobić wzmianki o tym, że pieniądze wniesione do kasy wspólnej służą do kupna koniecznych zasobów domowych **na ubranie Sióstr, nawet mieszkających w parafiach, gdzie jest szyty ich habit, aby w ten sposób był zawsze jednolity?**”* (Pisma, s. 131, L. 124 bis).

W 1645, Założyciele opracowali oficjalny Regulamin, który zostanie przedstawiony Arcybiskupowi Paryża, by uzyskać zatwierdzenie Zgromadzenia przez Kościół diecezjalny. W przytoczonym Regulaminie znajduje się już wymaganie związane z jednolitym ubraniem, zwanym habitem, zarówno ze strony Założycieli jak i Sióstr.

*„**Wszystkie są ubrane podobnie jak dziewczęta wiejskie**... Będą się również troszczyły o zachowanie jednostajności, jak tylko to możliwe, w tym, co dotyczy życia, ubierania się, chodzenia, mówienia, służenia Ubogim, **a zwłaszcza w tym, co odnosi się do sposobu uczesania i ubierania się, jak to zostało powiedziane. Jeżeli zaoszczędzą jakieś pieniądze, oddadzą je do***

wspólnej sakiewki, która **posłuży do zaopatrzenia ich w habit** oraz zaradzenia innym, koniecznym potrzebom we właściwym czasie” (Regulamin – Coste XIII, 554).

Ze względu na administrację związaną z zatwierdzeniem Zgromadzenia na płaszczyźnie diecezjalnej, św. Ludwika jest proszona o przedstawienie sprawozdania z wydatków za rok 1645. Zanim przedstawi Arcybiskupowi Paryża szczegółowo sporządzone rachunki, najpierw przesyła je św. Wincentemu 4 maja 1646, mówiąc:

„Podliczyłam to wszystko, co Siostry z parafii wniosły dla domu w roku 1645. Całość wynosi tysiąc sto dwadzieścia liwrów i dwanaście soldów. Poza tym **były czterdzieści trzy siostry, którym trzeba było zapewnić habit i bieliznę**. Sądzę, że po odliczeniu wydatków i **nie wliczając kosztów uszycia bielizny i habitów, które wykonują tutejsze Siostry**, dla domu pozostało około czterysta liwrów. Myślę, że jeśli Wasza Miłość powie coś na ten temat, to byłoby dobrze, żeby Siostry usłyszały, iż to, co one wnoszą, prawie równa się wydatkom, oraz że to, co niektóre wnoszą, a co wynosi więcej niż ich potrzeby, uzupełnia to, czego inne nie wnoszą w dostatecznej wysokości. Nie wiem bowiem, czy z powodu braku powściągliwości niektórych Sióstr, a także z tego powodu, że większość z nich zbyt swobodnie mówi to, co im wiadomo, całe Zgromadzenie byłoby zdolne zrozumieć, iż oszczędność Sióstr bardzo pomaga domowi” (Coste II, 586 – List 801).

Dzięki tym informacjom widzimy, że Zgromadzenie zaczęło ogólnie używać habitów od września 1645. W momencie, gdy Zgromadzenie otrzymało zatwierdzenie ze strony Kościoła, 20 listopada 1646, Siostry nosiły już jednolity habit.

3 – NALEGANIE ZAŁOŻYCIELI NA ZACHOWANIE JEDNOSTAJNOŚCI

W XVII wieku, jednostajność była postrzegana jako uprzywilejowane źródło komunii braterskiej, wyraz posłuszeństwa oraz znak prawidłowości i doskonałości ewangelicznej. Tak powszechnie myślano w Kościele i Założyciele też tak myśleli. W konferencji z 25 sierpnia 1648 na temat *ducha świata*, św. Wincenty stwierdza:

„Albo [jakaś Siostra], której będzie przykro, że ma gorszy habit, kołnierz źle uprasowany czy nieco zniszczony i będzie się tym martwić, nie mogąc spokojnie iść do służby. Będzie chciała mieć buty dobrze wykonane i nie zadowolony się takimi, które mają płaski obcas czy są niestarannie naprawione. Wszystko to są, moje córki, przejawy świata! Dlatego proszę was – uważajcie!” (Coste IX, 444).

W 1650 Siostry noszą jednolite nakrycie głowy i habit w szarym kolorze. To dlatego w niektórych miejscach we Francji nazywano je *Siostrami szarymi*. Dn. 19 kwietnia 1650, ponieważ św. Wincenty nie mógł być obecny, konferencji na temat *sposobów zachowania się w trudnościach napotykanym z dala od Domu Macierzystego*, przewodniczył ks. Antoni Portail, pierwszy Dyrektor Sióstr Miłosierdzia. Mówi: „Trzeba, abyście się stosowały do ducha Domu Macierzystego tak, by nie tylko habit i nakrycie głowy pozwalały was rozpoznać, ale także wasz sposób bycia. Zauważcie, moje Siostry, że jest to konieczne. Bardzo was proszę, czuwajcie nad tym” (Coste IX, 510).

Dn. 9 grudnia 1650, w Domu Macierzystym odbyła się konferencja o *cnotach Sióstr: Anny de Gennes, Marii Lullen, Małgorzaty Bossu i Cécile Delaitre*. Jedna z Sióstr powiedziała, że te Siostry dobrze przyjęły habit Zgromadzenia.

„Poznałam Siostrę Marię Lullen, kiedy jeszcze była w Mans, przed przybyciem tutaj. Przypominam sobie, jak ona i jeszcze inna dziewczyna **porzuciły strój świecki i ubrały się na szaro. Przysporzyło im to wiele szyderstw i drwin ze strony osób niepochwalaających ich decyzji.** One wtedy zaczęły służyć ubogim w miejscowym szpitalu. Zaprowadziły tam wielki porządek, którego dotąd brakowało. Wiele osób zaczęło stawiać im zarzuty i choć były bardzo prześladowane, znosiły to dzielnie” (Coste IX, 538-539).

Dn. 15 listopada 1657, św. Wincenty prosi Siostry, by zachowały jednostajność w ubieraniu się jako środek, by żyć ze sobą w komunii. Jako przykład podaje Siostry, które udały się do zakładu w Arras, gdzie patrzano na nie jak na obce:

„Nasze drogie Siostry, które udały się do Arras, zauważyły, że jest zwyczajem tamtej okolicy nosić pewnego rodzaju kaptur dla nakrycia się. Pisały mi, by się dowiedzieć, czy by nie wypadało dostosować się do sposobu tego miejsca, bo wydawały się tak dziwaczne, że patrzano na nie, jak na osoby, które przybyły z innego świata; krótko mówiąc, wytykano je palcami. Dano im odpowiedź, że trzeba się tego bardzo strzec, bo byłby to powód do rozdziału między nimi i tymi tutaj, a kiedy ludzie przyzwyczajają się do patrzenia na nie, ustanie wszystko, co mogliby powiedzieć albo pomyśleć o kroju ich ubioru.

Nie popełniły niczego złego, kiedy nam to przedstawiły w sposób, jak to uczyniły; okazały bowiem, że są gotowe iść za wskazówką, jaką im się da; i w ten sposób należy postępować, i **nigdy niczego nie zmieniać w waszych ubiorach, dokądkolwiek byście poszły.** Widzimy, jak tutaj przychodzą obce osoby ubrane na sposób swego kraju; a jednak wcale się nie troszczą, by brać inny ubiór, chociaż ludzie na nich patrzą i dziwią się (...)

Dlatego więc, moje drogie Siostry, **nie dziwcie się, jeżeli wam się tak zaleca jednostajność w waszym ubiorze i byście nigdy nie wprowadzały w nim zmiany pod pozorem dostosowywania się do zwyczajów miejsc, dokąd mogą was wysłać.** Gdyby znalazła się jedna Siostra między wami, która chciałaby namawiać do czegoś przeciwnego, pod jakimkolwiek pozorem, powiedzcie, że to pokusa, która ją popycha do tego, celem zniszczenia waszego Zgromadzenia, które nie może istnieć jak tylko przy pomocy jedności i miłości” (Coste X, 351 – Konf. z 15 listopada 1657).

W konferencji z 26 sierpnia 1657, św. Wincenty kładzie nacisk na jednostajność w ubieraniu się jako źródło komunii siostrzanej i znak przynależności do Zgromadzenia:

„Dzisiaj otrzymałem list, w którym mi donoszą, że jedna z waszych Sióstr kupiła sobie płaszcz z kapturem bez pozwolenia i chodzi w nim. Myślicie, czy to pięknie widzieć tę dziewczynę ze swoją Siostrą: jedna ze swym zwyczajnym nakryciem głowy, a druga z tym kapturem! Gdyby się nie pilnowało, zobaczyłybyście je w ubraniu już to tego kroju, już to innego, w delikatniejszej bieliźnie, z nieco piękniejszym nakryciem głowy, następnie wysunęłyby się włosy... Wreszcie, gdyby się nie czuwało, nie zobaczyłoby się więcej jednostajności, i nastąpiłaby zguba Zgromadzenia. Ale o ile będziecie się trzymać tego świętego zwyczaju, Bóg was zachowa. O moje Siostry, jak wy jesteście szczęśliwe! Nie wiem, i mówię to w obecności Boga, nie widzę innego Zgromadzenia, które byłoby milsze Bogu niż wasze. Ale zapamiętajcie sobie to dobrze, nie kupujcie sobie nigdy same waszych ubrań; bo od chwili, kiedy jedna będzie miała ubiór takiego kroju, druga innego, wywoła to wielki nieporządek”.

4 – HABIT – WEZWANIE DO SPÓJNOŚCI ŻYCIA

Gdy św. Wincenty przedstawia Siostronom cnoty właściwe ich duchowi w trzech konferencjach z lutego 1653, apeluje o spójność życia, a 24 lutego mówi:

„Zasadniczy powód to ten, że duch jest dla was tak ważny, jak dusza dla ciała. Otóż, kiedy ciało zostaje pozbawione duszy – umiera. Podobnie jest z Siostrą Miłosierdzia. Umiera, gdy tylko zabraknie jej ducha. Czyli od momentu, kiedy przestaje być pokorna, kochająca i prosta. Niech Bóg się nad nią zmiłuje! Nie jest już Siostrą Miłosierdzia, jak tylko z habitu. Byłoby lepiej, by nią wcale nie była” (Coste IX, 600).

Dn. 17 kwietnia 1653, wyjaśniając warunki, by uzyskać odpust jubileuszowy, św. Wincenty zaznacza: *„Jeżeli jakaś osoba nosi wśród świata i przed Bogiem habit Zgromadzenia, a jest pozbawiona miłości, to wszystko jest niczym”* (Coste IX, 622).

Z kolei 24 czerwca 1654, św. Wincenty przestrzegał Siostry przed zazdrością i stwierdza: *„nie habit czyni cię Siostrą Miłosierdzia, lecz wewnętrzna szata duszy”* (Coste IX, 703).

Mówiąc o pokusach, jakie mogą się pojawiać, św. Wincenty przestrzega Siostry przed krytykowaniem i szemraniem, które wkrađło się między niektórymi Siostrami. Z zapalem nawołuje do spójności życia i odpowiedzialności za sposób, w jaki przeżywana jest miłość:

„Jedna będzie się skarżyć na pożywienie; druga na ubranie; inna, że się z nią obchodzą zbyt surowo; inna, że kierownictwo nie jest dobre; inna, że życie tego rodzaju jest zbyt trudne. Następnego dnia dojdzie do tego, że wszystkie będą miały coś do zarzucenia. Eh! Cóż robicie, moje Siostry, kiedy macie coś do zarzucenia i kiedy mówicie: ‘Należałoby mieć delikatniejsze jedzenie, inaczej się ubierać, trzeba by tego i tamtego’. Jest to środek do wywrotu waszego Zgromadzenia, o którym mówiła mi wczoraj osoba wysokiej cnoty (była to Pani księżna Ventadour), chciałbym to wam powiedzieć tak, by mnie nikt nie słyszał, moje Siostry, ale to niemożliwe, trzeba to powiedzieć; mówiła mi ona: „Księżo, nie widzę żadnego stanu życia, ani Zgromadzenia pożyteczniejszego dla Kościoła Bożego jak to właśnie” (Coste X, 19).

W czerwcu 1656, św. Wincenty mówi do Sióstr o dyspozycyjności, by udać się z jednego miejsca do drugiego. Ukazując przyczyny, które ograniczają dyspozycyjność, mówi o przywiązaniu do sposobu ubierania się:

„Spotkacie osoby tak przywiązane do tego, by mieć suknię zrobioną w ten sposób i z takiego materiału, że wprowadzą w zamieszanie całe Zgromadzenie, by zadowolić swoją namiętność. Są osoby tak skłonne do nieporządnego przywiązania, że przywiązują się do wszystkiego, co może im dać choćby najmniejsze zadowolenie (...) Kiedy mówi się tym osobom, by poszły do jakiegoś miejsca, zobaczycie, jak będą smutne, melancholijne i usłuchają, ale z bólem. Dlaczego, jak myślicie, nie spełniają tego, co się im każe, z radością i natychmiast? Ponieważ mają jakieś przywiązanie, które je trzyma związane i skrzepowane” (Coste X, 167).

Po śmierci Panny de Villers w 1658, królowa Polski zamierza zobowiązać jedną ze Sióstr, aby pozostała przy jej boku w pałacu, by była jej „jałmużniczką” i rozdawała dary Ubogim. Proponuje to Małgorzacie Moreau, która na początku nie ma odwagi odmówić prośbie królowej. Jednak później Małgorzata pisze do Ludwika de Marillac, przedstawiając swoje obawy:

„Bardzo się boję, że zmiana habitu i zatrudnienie na królewskim dworze spowodują, iż utracę powołanie. Skąd mam wiedzieć, czy Bóg, który dał mi łaskę do przewyciężenia trudno-

ści, które miałam, gdy opuszczałam świat, nie uczyni mnie taką, jak oni? Gdyby to ode mnie zależało, wolałabym o wiele bardziej, aby Bóg doświadczył mnie ciężką chorobą niż narażał mnie na takie niebezpieczeństwo” (Coste XIII, 749).

Św. Wincenty i św. Ludwika poświęcali czas na rozeznanie i postanowili przekazać królowej swą odmowę. Dla Założycieli i pierwszych Sióstr było rzeczą oczywistą, że Siostry Miłosierdzia zostały powołane i wybrane, by żyć w służbie Chrystusowi w Ubogich, poświęcając swe życie Bogu, we wspólnocie, dla misji, nosząc prosty habit.

5 – OBAWY ŚW. LUDWIKI U SCHYŁKU ŻYCIA

Pod koniec 1657 i na początku 1658, Ludwika de Marillac opisuje napięcia, które nabierają coraz większych rozmiarów we Wspólnocie w Paryżu. Ludwika analizuje te napięcia, które jej nie przerażają. Zauważa, że większość Sióstr to wiejskie dziewczęta, które przed wstąpieniem do Zgromadzenia nie miały zwyczaju „*rozmawiania z osobami z wyższych sfer*”. Z powodu swej pracy, Siostry są w regularnym kontakcie z Paniami Miłosierdzia, dzielą się z nimi przemyśleniami na temat służby, jaką należy wykonać. Niektóre z nich są zadowolone, że są traktowane na równi z Paniami. Te wieśniaczki, w większości analfabetki, nauczyły się dopiero czytać i pisać. Niektóre zasmakowały w nauce i tak bardzo pasjonują się czytaniem, że w końcu zaniedbują swoje małe posługi, które postrzegają jako mniej ważne. Ucząc się również posługiwać pieniędzmi w służbie Ubogim chorym, niektóre dziewczęta pochodzące ze wsi odkrywają udogodnienia, jakie to ze sobą niesie, i czasami są kuszone, by dzielić się tymi pieniędzmi z własną rodziną.

Tymczasem wewnątrz małej grupy Sióstr pojawia się pokusa i wątpliwość: dlaczego muszą być ciągle służebnicami? Czy nie można by było przeżywać poświęcenia się Bogu w sposób bliższy zakonnicom? Inne Siostry, bardziej kontemplacyjne, chciałyby założyć grupę Sióstr, które poświęciłyby się bardziej modlitwie, medytacji, lekturze... Ludwika de Marillac zdaje sobie sprawę z wielkiego niebezpieczeństwa podziału wewnątrz Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, z jednej strony na Siostry ukierunkowane na życie monastyczne, a z drugiej – Siostry, które w dalszym ciągu byłyby całkowicie oddane służbie Ubogim. Ludwika rozważa, modli się i rozeznaje wolę Bożą odnośnie tej sytuacji: *te, które były „najbardziej kontemplacyjne” patrzyły z pewnym lekceważeniem na prawdziwe służebnice Ubogich*. W latach 1658-1660, Ludwika jest bardzo zaniepokojona tą sytuacją. Także w styczniu 1660, dwa miesiące przed śmiercią, pisze do św. Wincentego, przedstawiając mu swe obawy:

„Zastanawiając się nad obecnym stanem Zgromadzenia, odczuwam silny niepokój z powodu niemożności porozmawiania o tym.... Wydaje mi się rzeczą konieczną, powiedzieć, co, o tym myślę, w obawie, by Zgromadzenie nie upadło: po pierwsze zauważyłam, że w wielu parafiach Panie zaczynają tracić zaufanie [do Sióstr], chociaż wydaje mi się, że nie znam ani jednej, która by dała do tego prawdziwy powód...

To mi każe myśleć, ...iż jest rzeczą konieczną, aby Reguły zobowiązywały zawsze do życia ubogiego, prostego i pokornego z obawy, aby przybierając sposób życia wymagający większych wydatków, mając praktyki dążące do większej okazałości i częściowo klauzurę, nie szukano środków utrzymania się w tym sposobie życia. Wtedy byłoby trzeba stworzyć grupę pozostającą w klauzurze i niepracującą, mieć mieszkanie oddzielne dla tych, które wychodzą i są źle ubrane, a to z powodu, jak mówią niektóre, że tokwa oraz imię „Siostra” sprzeciwiają się powadze i ściągają na nie pogardę.

Wiem, że nie tylko Siostry, ale także inni, którzy powinni być zobowiązani do uczczenia zamiarów Boga odnośnie służenia Ubogim Chorym, co do duszy i co do ciała, mają wielką skłonność do tego sposobu życia, tak niebezpiecznego dla kontynuacji dzieła Bożego, które Wasza Miłość podtrzymywał z taką mocą we wszystkich przeciwnościach.

Przykro mi, że sprawiłam Ojcu takie zmartwienie, ale jeżeli Wasza Miłość widzi, że Bóg żąda czegoś innego niż się to czyniło do tej pory, w Imię Pana naszego proszę o wydanie rozkazów” (Pisma duchowe, L. 655, s. 671).

Mimo swych obaw, św. Ludwika jest przekonana, że należy wzmacniać to, co stanowi istotę charyzmatu i sprawić, aby on promieniował poprzez nasz sposób życia. O tym właśnie pisze 10 stycznia 1660 do Siostry Małgorzaty Chétif przebywającej w Arras:

„Nie znajdujecie więc dziewcząt, które by pragnęły poświęcić się na służbę Panu naszemu w osobie ubogich? Wiecie, że mamy dziewczęta, które przychodzą z daleka, ale trzeba, aby miały dobrego ducha i pragnęły doskonałości prawdziwych chrześcijanek, które chcą umrzeć samym sobie przez umartwienie i prawdziwe wyrzeczenie, uczynione już na chrzcie świętym, aby Duch Jezusa Chrystusa mógł się w nich ugruntować i dać im moc do wytrwania w tym sposobie życia duchowego, choć będą zobowiązane do ciągłego działania, wykonując czynności, które wydają się niskie i upokarzające w oczach świata, lecz wielkie w oczach Boga i Jego Aniołów” (Pisma duchowe, L. 651, s. 669).

6 – EWOLUCJA HABITU NA PRZESTRZENI HISTORII

Od roku 1645 aż do dzisiaj habit Sióstr Miłosierdzia bardzo ewoluował. Od pierwszego jednolitego, prostego stroju podobnego do stroju wieśniaczek z regionu Ile de France, aż do majestatycznego kornetu z 1964, miało miejsce wiele zmian... Ewolucja ta jest bardzo widoczna na obrazach i rycinach wykonanych po kanonizacji św. Wincentego. Najbardziej spektakularna zmiana miała miejsce 20 września 1964. To był przykładowy akt posłuszeństwa Kościołowi, znak komunii siostrzanej, która była pragnieniem wszystkich Sióstr, okazją do praktykowania prostoty w wymiarze osobistym i instytucjonalnym, by przybliżyć się bardziej i lepiej do Ubogich w służbie pełnionej przez każdą Siostrę.

Jedną z najbardziej znanych zmian habitu na przestrzeni dziejów dotyczy Sióstr z Hiszpanii, która została przeprowadzona z rozkazu króla Fernanda VII w 1827. Po Rewolucji Francuskiej, był on więźniem Napoleona we Francji w latach 1808-1814. Po powrocie do Hiszpanii, ponownie zasiadł na tronie i pozostał na nim aż do śmierci w 1833. Jego rządy charakteryzowały się silnym absolutyzmem, pewną niechęcią do wszystkiego, co francuskie i regalizmem (zbiorem praw uznanych przez króla, by ingerować w sprawy Kościoła, umożliwiających wydawanie rozkazów, norm i decyzji, które unieważniały rozkazy, normy i decyzje zarządzone przez władzę kościelną).

W tym kontekście, w grudniu 1826 król Fernando VII postanowił narzucić Siostrom Miłosierdzia w Hiszpanii nakrycie głowy różne od kornetu noszonego we Francji. Rozkazem królewskim zobowiązał Siostry do ściągnięcia kornetu i przyjęcia nakrycia głowy umożliwiającego im nałożenie na głowę mantylki (*przyp. tłum.* – jest to rodzaj welonu), by móc przebywać w kościele. Był to zwyczaj wysoko urodzonych dam w Hiszpanii i Siostry były postrzegane w takiej kategorii... Królewska norma obowiązującego prawa dotarła do wspólnot za pośrednictwem tzw. listu posłuszeństwa Ojca Fortunato Feu, Dyrektora Prowincjalnego, napisanego 1 stycznia 1827, w którym przekazany został owy rozkaz królewski.

Zmiana wprowadzona przez Fernando VII została przyjęta i zatwierdzona przez Papieży Piusa VII i Piusa IX. Zatwierdzenie Piusa IX miało wartość specjalnego i trwałego statutu. Taka była przyczyna różnicy pomiędzy habitem Sióstr w Prowincji Hiszpanii, a Sióstr innych Prowincji. Czarna etamina była używana w Zgromadzeniu przed Rewolucją Francuską do 25 marca 1835. Siostry z Prowincji Hiszpanii zachowały ją do roku 1964. Było to zatwierdzone statutem Papieża Piusa IX.

Siostra M^a Ángeles Infante

Siostra Miłosierdzia

**„Gdy chodzi o moje odczucia,
jestem głęboko przekonana,
że jestem tylko
narzędziem działania Boga
i Najświętszej Maryi Panny,
jedynej Matki
i prawdziwej Przełożonej Generalnej”.**

**Matka Suzanne Guillemin
Przełożona Generalna (1962-1968)**